

Zapłodnienie in vitro – szansa na godne rodzicielstwo

Wysłuchanie Obywatelskie

23 lutego 2009 roku

Spis treści

Otwarcie

Posłanka Izabela Jaruga – Nowacka , Klub Poselski Lewica	4
Poseł Marek Balicki , Koło Poselskie SDPL - Nowa Lewica	6
Wanda Nowicka , Przewodnicząca Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.....	8

Wystąpienia ekspertów

Barbara Szczerba , Wiceprzewodnicząca Zarządu Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”.....	9
Dr Monika Adamczyk - Popławska , Uniwersytet Warszawski.....	14
Prof. Sławomir Wołczyński , Uniwersytet Medyczny w Białymstoku.....	19
Michał Damski , Wiceprzewodniczący Zarządu Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”.....	22
Magdalena Muszyńska , Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”.....	25
Anna Krawczak , Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”.....	28
Prof. Stanisław Obirek , Uniwersytet Łódzki	34
Małgorzata Saramonowicz , Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”	36
Piotr Pałasz , Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”	38
Prof. Zbigniew Szawarski , Uniwersytet Warszawski i Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego.....	40

Dyskusja

Katarzyna Bratkowska , Prezeska Stowarzyszenia „Same o Sobie S.O.S.”.....	43
Czesław Janik , Prezes Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum”	45
Ewa Dąbrowska - Szulc , Przewodnicząca Stowarzyszenia Pro Femina	47

Prof. Marian Szamatowicz , Uniwersytet Medyczny w Białymstoku	48
Katarzyna Kądziela , Obywatelskie Forum Kobiet	49
Dariusz Szwed , Współprzewodniczący Partii Zielonych 2004	50
Nina Sankari , Przewodnicząca Zarządu Głównego Europejskiej Feministycznej Inicjatywy w Polsce	50
Tadeusz Drath , Partia Zielonych 2004, Koło Katowice	51
Anna Zawadzka , Fundacja „Anka Zet Studio”	51
Krzysztof Mróz , Wiceprzewodniczący Racji Polskiej Lewicy	52
Katarzyna Modrak , Rzeczniczka Zarządu Krajowego Partii Kobiet	52
Monika Patrycja Hipp , Społeczny Komitet Poparcia dla Obywatelskiego Projektu Ustawy w sprawie Zapłodnienia In Vitro	53

Podsumowanie

Posłanka Izabela Jaruga – Nowacka , Klub Poselski Lewica	53
Poseł Marek Balicki , Koło Poselskie SDPL - Nowa Lewica	54
Wanda Nowicka , Przewodnicząca Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny	55

Otwarcie

Posłanka Izabela Jaruga – Nowacka - Klub Poselski Lewica:

Witam wszystkich na wyjątkowej konferencji, jaką jest dzisiejsze wysłuchanie obywatelskie w sprawie zapłodnienia pozaustrojowego metodą *in vitro*. Zacznę nietypowo, od podziękowań, które zwykle przekazywane są na końcu. Chcę od razu podziękować tym wszystkim, którzy przez wiele lat debatowania o zapłodnieniu pozaustrojowym, wykazywali odwagę, rzetelność swojej wiedzy oraz determinację i mimo pewnej presji, o czym też będziemy mówić, przyszli tutaj, by zabrać głos. Szczególnie dziękuję Wandzie Nowickiej, nieustającej bojownicze o prawa kobiet, za zainspirowanie tej debaty.

Sprawa jest niezmiernie istotna. Dotyczy nie tylko realizowania podstawowych praw człowieka, jakim jest m. in. prawo decydowania o swoim rodzicielstwie, ale w gruncie rzeczy dotyczy tego, czy Polska jest krajem demokratycznym. Fakt, że zaczęłam od podziękowań wskazuje, że sytuacja jest nietypowa. Skoro dziękuję państwu za odwagę, to znaczy, że z polską demokracją nie wszystko jest w porządku. W demokratycznym państwie każdy pogląd jest równouprawniony, nawet jeżeli jeden światopogląd przeważa. Państwo demokratyczne charakteryzuje się m.in. tym, że każdy człowiek ma prawo do obrony swoich wartości, do dokonywania takich wyborów, jakie uważa za słuszne.

Dotychczas na temat seksualności, praw seksualnych oraz prawa do decydowania o rodzicielstwie, a zwłaszcza stosowania metody *in vitro*, wypowiedali się najgłośniejsi księża, których ta sprawa nie dotyczy albo politycy, głównie pravicowi, którzy boją się presji Kościoła katolickiego i troszcząc się o ponowny wybór, próbują narzucić nam prawo, które pozbawia *gros* obywateli jednego z podstawowych praw – prawa decydowania o sobie.

Nasze wysłuchanie obywatelskie ma zupełnie inny charakter. Do polskiego Sejmu zaprosiliśmy obywateli RP. Nie zaprosiliśmy księży. Natomiast zaprosiliśmy też posłów, żeby posłuchali państwa argumentów. Jeśli przyszli, to ich witam. Obawiam się jednak, że nie skorzystali z zaproszenia.

W debacie zabiorą głos dwie grupy eksperckie. Pierwsza to specjaliści w rozmaitych dziedzinach: prawa, etyki, filozofii, medycyny i wielu innych. Druga to ludzie, którzy także są ekspertami, bo doświadczyli choroby niepłodności, która w Polsce nadal jest napiętno-

wana i musi być ukrywana. To są eksperci, którzy mogą nam powiedzieć przez co musieli przejść i jakich musieli dokonywać wyborów. Ta grupa do tej pory pozostawała w zasadzie milcząca. Myślę, że przyzwoite państwo przede wszystkim powinno wysłuchać głosu tych obywateli. Polski parlament powinien być miejscem prezentacji państwa argumentów, doświadczeń i wyborów, po to by mógł stanowić dobre prawo w oparciu o wiedzę.

Na świecie rządy na ogół zastanawiają się, jak najskuteczniej pomóc ludziom, jak zagwarantować osobie chorej, bez względu na rodzaj jej choroby, status ekonomiczny czy społeczny, możliwość korzystania z osiągnięć najnowszej wiedzy medycznej. Natomiast w Polsce politycy nie zastanawiają się, jak skutecznie leczyć chorobę niepłodności, lecz jak zakazać jej leczenia. Jest to paradoksalna sytuacja. Wszędzie, zgodnie ze standardami, podpisanymi i ratyfikowanymi również przez Polskę, rządy starają się, by człowiek mógł korzystać z dobrodziejstw medycyny, by sam mógł decydować o sprawach swojej seksualności i kwestiach reprodukcyjnych.

U nas dyskusja na temat in vitro od początku została zideologizowana. Teraz, po raz kolejny w tej debacie, słyszymy dużo o prawach zarodka, a mało o prawach kobiet. A przecież zarodek, zdaniem naukowców, ma tylko potencjał do stania się człowiekiem, kobieta człowiekiem jest. Ta dyskusja znów ignoruje kwestię zdrowia i życia kobiet i nie ma nic wspólnego ani z prawami człowieka, ani z troską o jego dobro. Debatuje się nad człowieczeństwem płodu a zapomina o człowieczeństwie kobiety. Zresztą ten bezwarunkowy szacunek dla nienarodzonych w żadnej mierze nie przekłada się na szacunek dla życia, zdrowia i godności kobiety. Wręcz przeciwnie – sposób prowadzenia debaty to łamanie prawa rodziny, kobiet i żyjących dzięki nowoczesnym technikom medycznym dzieci.

Jest z nami prof. Szamatowicz, „ojciec” pierwszego dziecka poczętego w Polsce metodą in vitro. Pan profesor wie, jak wiele rodzin jest szczęśliwych dzięki temu, że mogło skorzystać z dobrodziejstw medycyny. Te rodziny są dziś narażone na to, że państwo przyzwala na szykany, na obrażanie ich przez duchownych Kościoła katolickiego. Dyskryminacją jest przecież stwierdzenie o „wyrafinowanej aborcji”. Opinia, że in vitro to rodzaj morderstwa jest obraźliwym dziwactwem. Wyraża jedynie pogląd wyznawców jednej z religii, choć nie sądzę aby nawet wśród jej wyznawców był to pogląd powszechny. Ale prawa jednej religii, nawet tak bardzo rozpowszechnionej jak w Polsce katolicyzm, dla świeckiego państwa nie powinny mieć żadnego znaczenia. To obywatele, a nie kapłan, powinni decydować o swo-

ich wyborach, a szczególnie tak ważnych i osobistych jak to, czy chcą mieć dzieci, w jaki sposób, kiedy i ile. I państwo neutralne światopoglądowo, państwo demokratyczne musi bardzo wyraźnie to potwierdzić.

Dzisiejsza debata jest ważna. Myślę, że przyczyni się do tego, czy Polska będzie krajem demokratycznym i przyjaznym dla swoich obywateli, czy też po raz kolejny władza bardzo brutalnie narzuci wszystkim światopogląd jednej religii i odbierze ludziom tę sferę wolności. Są sytuacje bardzo trudnych wyborów przed jakimi stawia nas rozwój bioetyki. Nie może być prawa regulującego wszystkie te kwestie w sposób narzucający ludziom jedyny, represyjny typ rozwiązania. W moim przekonaniu, każdy człowiek ma prawo dokonać wyboru indywidualnie, we własnym sumieniu. Także, jeśli jest katolikiem. Przypominam, że katolicy także mają prawo do grzechu.

Poseł Marek Balicki – Koło Poselskie SDPL- Nowa Lewica:

Witam państwa jako drugi współgospodarz. Pani Wanda Nowicka i Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny oraz Stowarzyszenie na Rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian” są organizatorami, a my jesteśmy gospodarzami, ponieważ spotykamy się w Sejmie.

Dzisiejsze spotkanie nazwaliśmy wysłuchaniem obywatelskim. Regulamin Sejmu przewiduje procedurę, którą określa jako wysłuchanie publiczne. Nasze wysłuchanie obywatelskie nie jest wysłuchaniem publicznym, opisanym w sejmowym regulaminie. Chcemy jednak, żeby było wstępem do wysłuchania publicznego, kiedy będzie gotowy jeden lub kilka projektów ustaw dotyczących zapłodnienia zewnątrz ustrojowego in vitro.

A dlaczego wstępem? Bo nie ma jeszcze gotowych projektów ustaw. Natomiast toczy się publiczna debata, w której przedstawiane są różne stanowiska i propozycje, niektóre groźne dla przyszłości In vitro. Dlatego dzisiaj chcemy w Sejmie ocenić to, co już zostało do tej pory powiedziane i napisane.

Celem wysłuchania publicznego czy naszego wysłuchania obywatelskiego jest to, aby prawo stanowione w tym gmachu miało jak najlepszą jakość. Nauka i praktyka poradziły sobie z zapłodnieniem in vitro ponad 30 lat temu. Dzisiaj chcemy, aby prawo regulujące te kwestie było jak najlepsze. A będzie takie, gdy wszystkie etapy procesu stanowienia tego prawa będą upublicznione, gdy będą publicznie przedstawione sprzeczne interesy i racje

merytoryczne wszystkich stron, tak, żeby parlamentarzyści i społeczeństwo mogli podejmować lepsze decyzje.

Natomiast istotą wysłuchania publicznego czy obywatelskiego jest przede wszystkim wysłuchanie tych, których nowe prawo będzie dotyczyć, tych, którzy zajmują się tym problemem profesjonalnie i obywateli, których osobiste prawa i potrzeby mogą być albo ograniczone, albo lepiej zaspakajane przez nowe ustawy. My jesteśmy bardzo przywiązani do zasad demokracji uczestniczącej, z czym w Polsce, jak wiemy, nie jest najlepiej. Zatem torujemy drogę nie tylko do jak najlepszego uregulowania problematyki in vitro, ale również do jak najlepszego stanowienia prawa w różnych trudnych obszarach.

Chcemy, żeby prawo zwiększało, a nie ograniczało dobrobyt społeczny. A będzie to możliwe wówczas, kiedy w tworzenie prawa angażować się będzie coraz więcej obywateli. Chcemy, żeby prawo dawało jak największej liczbie osób szansę na normalne, szczęśliwe życie zamiast powodowania kolejnych problemów, tylko dlatego, że ktoś chce wprowadzić nieuzasadnione czy motywowane względami ideologicznymi zakazy, ograniczenia lub wręcz kary. To jest motywacja, którą wspólnie z panią poseł I. Jarugą - Nowacką kierowaliśmy się zapraszając tu wszystkich państwa.

Prawo, nawet bardzo niedoskonałe, może być dobrze stosowane, a najlepsze prawo może być popsute poprzez praktykę. I mamy taki przykład w Polsce. Mianowicie, tak jak nie mamy uregulowanych wszystkich kwestii związanych z samą procedurą in vitro, tak mamy podstawy prawne do finansowania tej procedury, która jest dzisiaj oparta na wytycznych. Tak jest nie tylko w Polsce. Podstawy prawne do finansowania tej procedury zawarte są w ustawie o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. Kiedy w 2005 roku ustawa weszła w życie, zespół ekspertów opracował program leczenia niepłodności, który miał być finansowany przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Program został zatwierdzony przez kierownictwo Ministerstwa Zdrowia i przekazany do NFZ. Niestety stało się to w niefortunnym momencie – zmiany składu parlamentu. Po powołaniu nowej koalicji wiceminister zdrowia odpowiadając na interpelację jednego z posłów stwierdził, że in vitro nie jest leczeniem i wobec tego program leczenia niepłodności nie może być wdrożony. Zaskakiwać może jedynie to, że kiedy poprzednia koalicja oddawała władzę był program i podstawa prawna a teraz, po kolejnych już wyborach i zmianie rządu, słyszymy, że wszystko trzeba zaczynać od początku.

Kończąc pragnę zadeklarować, iż my chcemy, żeby było jak najlepsze prawo, żeby służyło obywatelom, ale również, żeby dobre prawo było jak najlepiej stosowane.

Wanda Nowicka – Przewodnicząca Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny:

W imieniu organizatorów serdecznie witam wszystkich na wysłuchaniu obywatelskim, a gospodarzom bardzo dziękuję za pomoc i wsparcie przy organizacji tego spotkania.

Mamy okazję uczestniczyć w wydarzeniu wyjątkowym. Będziemy mogli wysłuchać ludzi, których najbardziej dotyczy sposób, w jaki państwo polskie ureguluje sprawy niepłodności, a których opinie, postulaty i oczekiwania są całkowicie ignorowane, jakby nie byli obywatelami tego kraju. W wysłuchaniu wezmą też udział lekarze, etycy, przedstawiciele i przedstawicielki organizacji społecznych.

Jednak najważniejsze są dziś osoby, które znają problem leczenia niepłodności z własnego, osobistego doświadczenia. Do tej pory nie miały one okazji opowiedzieć publicznie o swojej sytuacji. Premier nie zaprosił ich do komisji Gowina. Posłowie również nie szukają z nimi kontaktu. Sytuacja, z którą mamy do czynienia źle świadczy o polskiej demokracji, jak mówiła pani poseł Jaruga- Nowacka.

Od blisko dwóch lat toczy się w Polsce niby debata, która może doprowadzić do znacznego, drastycznego ograniczenia praw naszych obywateli do leczenia niepłodności, ale samym zainteresowanym się głosu nie udziela. Najważniejszym w tej debacie, oczywiście poza posłem Jarosławem Gowinem, jest Kościół katolicki, z opinią którego politycy się liczą i jego głos traktują jak wyrocznię. Biskupi są zapraszani do debat w parlamencie i telewizji. Osoby leczące się na niepłodność, jeśli znajdują się już w telewizji, to najwyżej w roli publiczności, czasem z prawem do głosu, ale nie jako równoprawni uczestnicy debaty. Źle się stało, że ton w debacie o in vitro nadali biskupi, którzy wprowadzili do sfery publicznej język niezwykle zideologizowany, agresywny, pełen pogardy, zarówno wobec rodziców, jak i dzieci z in vitro. Język, naruszający ich godność i prawo do samostanowienia. Piętnowanie tego środowiska przez Kościół katolicki ma czasem znamiona groźby, a na pewno nieżyczliwości. Taka postawa nie przystoi hierarchom, jest głęboko niemoralna i niczym nieusprawiedliwiona.

Wciąż jednak nie tracimy nadziei, że parlamentarzyści, kiedy będą decydować o życiu naszych obywateli i obywaterek kierować się będą rozsądkiem a nie ideologią. Mamy nadzieję, że na dzisiejsze wysłuchanie, poza dwójką gospodarzy, przybędą jeszcze inni posłowie. To przede wszystkim dla nich zorganizowaliśmy tę debatę. Żeby wysłuchali głosów tych, o których życiu będą stanowić. Chcę wierzyć, że demokracja nie jest dla nich pustym słowem i że wezmą pod uwagę dzisiejsze wysłuchanie.

Wystąpienia ekspertów

Barbara Szczerba - Wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”:

Nasze stowarzyszenie działa od 2002 roku. Poprzez portal internetowy skupia 37 tys. zalogowanych i aktywnych użytkowników. Jesteśmy pacjentami klinik leczenia niepłodności, rodzicami adopcyjnymi i rodzicami dzieci z in vitro.

Co czwarta para w Polsce ma problemy z prokreacją. Według szacunków osób chorych z powodu niepłodności jest w naszym kraju 3 mln. Ta smutna choroba dotyczy nie tylko niepłodnych par, ale także ich najbliższych. Cierpią ich rodzice, rodzeństwo i inne bliskie osoby. Każdy wie, że dziecko w rodzinie to wielka radość dla wszystkich. A jeśli dziecka nie ma? Proszę spróbować sobie to wyobrazić.

Osoby borykające się z niezamierzoną bezdzietnością od dawna oczekują na regulacje prawne w zakresie leczenia niepłodności i stosowanej w Polsce od ponad 20 lat metody in vitro. Kiedy w grudniu 2007 roku pani minister Ewa Kopacz zapowiedziała refundację kosztów in vitro – nie wiadomo dlaczego nie refundację kosztów leczenia – odżyły nadzieje chorych na poprawę dostępu do placówek specjalistycznych. Na krótko. Bo zaraz potem rozpętała się burza wokół tej znanej od lat i z powodzeniem stosowanej metody. Nagle okazało się, że jest niegodna, że działania ludzi od lat leczących się i mających dzieci dzięki tej metodzie to „rodzaj wyrafinowanej aborcji”, że ich dziecko nie zrodziło się „z miłostnego aktu małżeńskiego rodziców”, a powołując na świat jedno dziecko, ludzie ci dokonali zbrodni na jego braciach i siostrach.

W takiej atmosferze Polacy, którzy do tej pory znali się doskonale na piłce nożnej i polityce stali się też ekspertami od in vitro. I cokolwiek to znaczy, wiedzą, że są za albo prze-

ciw. Nie kojarzą in vitro z leczeniem niepłodności, bo po co? To „droga na skróty” - słyszą w telewizji.

W kwietniu 2008 roku premier Tusk – jak sądzę, w dobrej wierze – powołał zespół ds. bioetyki, który miał się zająć przygotowaniem do ratyfikacji konwencji bioetycznej Rady Europy. Na czele zespołu stanął poseł Jarosław Gowin, który ku zaskoczeniu części powołanego przez siebie zespołu, ogłosił, że zespół zajmie się napisaniem ustawy o in vitro. I napisał. Do opinii publicznej trafił projekt, który uwzględnia opinie jedynie części zespołu, przypadkiem zbieżne z poglądami posła Gowina. Po co więc powoływano zespół, skoro wiadomo było od samego początku, jakie są zamierzenia. Po co ten kamuflaż?

Projekt zawiera zakaz zamrażania zarodków i ogranicza praktycznie do minimum dawstwo zarodków, co jest po prostu kuriozalne, bo zaprzepaszcza dotychczasowe osiągnięcia nauki. Dziś wiemy, dlaczego tak się stało. Wszak poseł Gowin, jak sam mówi, „nieomal słyszy krzyk rozpaczny tych dziesiątków tysięcy zamrożonych embrionów, czuje ich rozpacz”. To cytat z Gazety Wyborczej z 4 lutego br. Poseł nie słyszy radosnego śmiechu dzieci urodzonych dzięki in vitro, a przypomnijmy, że na świecie żyje już ponad 2 mln takich dzieci, nie przyjmuje do wiadomości, że z podanych rozmrożonych zarodków także rodzą się dzieci i że są kobiety, które mogą zająć w ciążę wyłącznie dzięki zarodkom z kriotransferu. Szkoda, że poseł Gowin nie słucha specjalistów, tylko wsłuchuje się w rzekomy jęk zarodków.

Projekt ustawy umożliwia stosowanie in vitro wyłącznie u par małżeńskich i ogranicza wiek kobiety do 40-tego, a w wyjątkowych przypadkach do 45 roku życia. Dlaczego wyłącznie pary małżeńskie? Bo, jak stwierdza pan poseł, „przytłaczająca większość patologii, łącznie z pedofilią, zdarza się w związkach nieformalnych”. Dodaje też, że ma na myśli „związki alkoholików w środowisku przestępczym”. To z Gazety Wyborczej z 22 kwietnia 2008 roku. Nie wiem, co na to lekarze, ale chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie sądzi, że patologiczni alkoholicy i przestępcy szturmują kliniki leczenia niepłodności, żeby przejść długą, żmudną i do tego bardzo kosztowną procedurę in vitro, a później wykorzystują swoje dzieci. To jakiś szatański skrót myślowy, który nie ma nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Przecież to nie dzieci z in vitro trafiają na śmietniki i do domów dziecka. Patologią jest używanie takich argumentów i żadne prawo w Europie nie stanowi, że jedynie małżeństwom wolno mieć dzieci.

O ograniczeniu wieku kobiety, np. ze względów zdrowotnych, niech decydują lekarze, a nie ustawa. I dlaczego w tak precyzyjnym projekcie zapomina się o mężczyznach? Czy tylko kobiety mają dzieci? Skąd wiadomo, że dla noworodka 42-letnia matka będzie gorsza od 90-letniego ojca, skoro projekt nie ogranicza wieku mężczyzny? Według tego projektu, małżeństwo 18-latki z 95-latkiem to lepsi kandydaci na rodziców niż para trzydziesto kilkulatków bez ślubu. Żeby było jasne, ja nie postuluję ustawowego ograniczania wieku przyszłych rodziców, chcę tylko pokazać absurdalność tych zapisów.

Ponadto ten nieszczęsny projekt wprowadza zakaz badań przedimplantacyjnych i wyklucza z procedury osoby obciążone chorobami genetycznymi. Ale jakimi - nie wiadomo. Do niedawna nie było też wiadomo na jakiej podstawie prawnej przeprowadzi pan poseł selekcję ludzi nadających się do leczenia niepłodności i dlaczego, mimo osiągnięć medycyny, chce skazywać ludzi na bezdzietność. Ale dziś to już to wiemy. Kilka dni temu (20 lutego) poseł Gowin powiedział, że niepłodnym parom zamiast leczenia proponuje cierpienie i moratorium na in vitro.

Żyjemy w XXI wieku, a rządzący oferują nam cierpienie. Jakoś nie pamiętam takiego hasła przed wyborami. Miało być cudownie i ucziwie, a wyszło jak zwykle. Do głosu mieli dość fachowcy, a doszedł poseł Gowin. Bądźmy jednak sprawiedliwi. Obecny rząd nie jest pierwszym, który zapowiedział unormowanie tych spraw. Niestety, zawsze pojawiała się jakaś przeszkoda, która uniemożliwiała uczciwą dyskusję. A wszelkie próby uregulowań kończyły się dla nas wnioskiem, że lepiej nic nie mówić, bo mogą zakazać leczenia.

Czy takie zamieszanie, straszenie i wrogość sprzyjają prokreacji? In vitro to nie jedyna ale ostateczna metoda leczenia niepłodności. Nikt ot tak nie „robi sobie in vitro”, bo to nie jest poprawianie urody. Jest to metoda, która dzięki wiedzy i ciężkiej pracy lekarzy pozwala człowiekowi walczyć z własną niemocą. Wszak są przyczyny niepłodności, których nie da się leczyć farmakologicznie, np. niedrożność czy brak jajowodów, niepłodność męska, o czym będą jeszcze mówili specjaliści. In vitro stosuje się dopiero wówczas, gdy po latach leczenia nie ma oczekiwanych rezultatów. Dzięki tej metodzie niepłodne do pewnego czasu pary mogą cieszyć się potomstwem i wychowywać własne dzieci. Radość to ogromna.

Kiedy ostre słowa dotyczą dorosłych, jakoś sobie z tym radzimy. Ale kiedy zaczyna się obrażać dzieci, granice przyzwolenia się kończą. Nasze dzieci są zwyczajne i takie same, jak wszystkie inne dzieci na świecie. Tyle, że bardziej niż inne narażone są na ostracyzm i

ubliżające określenia, np. „dzieci morderców”. Czy to nie poniża ich godności? Przecież nie tylko zarodki mają swoją godność. Dzieci, które się z nich rodzą, także mają prawo do szacunku.

Nikt z nas, niepłodnych, nie dopuściłby się niegodziwości w postaci wyrzucania czy niszczenia zarodków. Warto też zauważyć, że pomimo braku regulacji prawnych nikt nie dopuszcza się takich wynaturzeń i nikt nie krzywdzi zarodków. Niektóre obumierają, to prawda, ale w naturze też się tak dzieje. Czy to znaczy, że 99% kobiet to morderczynie i to seryjne? Przecież to nieprawda. Proszę zapytać lekarzy, czy przychodzą do nich płodne, zdrowe pary po wyselekcjonowane dziecko o określonym kolorze włosów, oczu i wysokim IQ? Tacy nie przychodzą. Przychodzą ludzie po dziecko, bez wymagań i warunków, bo chcą je pokochać. I nie można im mieć za złe, że chcą swoich dzieci, podobnych do mamy i taty. Co w tym złego? Od zawsze ludzie pragnęli własnego potomstwa. Dzięki temu i my jesteśmy na świecie, podobni do mamy i taty. To natura nas takich stworzyła i nie ma w tym nic nagannego.

Naganny jest natomiast brak uregulowań, który powoduje, że problem niepłodności i jej leczenia zamiatany jest pod dywan tak, jakby nie istniał. A on istnieje, choć wcale nam się to nie podoba. Brak regulacji skutkuje brakiem refundacji, bo skoro nie ma problemu, to i pieniędzy nie ma na co wydawać.

Rozważania na temat refundacji zapłodnienia in vitro, choć właściwie należałoby mówić w całości o refundacji kosztów leczenia, są okrutne i absurdalne. Okrutne, bo za każdym razem, gdy temat powraca, dają złudną nadzieję milionom ludzi w Polsce, których nie stać na in vitro, że wreszcie ich koszmar się skończy. Ale niektóre pary i tak już nie zdążą, bo czas mija, a to nie sprzyja prokreacji. Absurdalne, bo czy człowiek, który pracuje i uczciwie płaci składkę zdrowotną nie może z tego korzystać? Niepłodni to nie ludzie wyjęci spod prawa i uchylający się od pracy. Pracują jak inni, jak inni spełniają swoje obowiązki wobec państwa. Czy państwo nie ma wobec nich obowiązków? Lekarze na co dzień rozmawiają z takimi właśnie parami i prosto w oczy muszą im mówić, że jest metoda, która im pomoże, ale, że to kosztuje minimum 10 tys. zł. Tak wygląda cywilizowane okrucieństwo XXI wieku wymierzone przez państwo jego obywatelom. Kto jest za to odpowiedzialny?

Wygląda na to, że choć nie ma lepszych i gorszych chorób, to są lepsi i gorsi chorzy. Według Światowej Organizacji Zdrowia niepłodność jest chorobą, tak jak chorobą jest ast-

ma, kamica nerkowa czy nadciśnienie. Dlaczego więc państwo refunduje koszty leczenia jednych chorób, a innych nie? Czy aby na pewno z powodu braku środków? Rzekoma niezgoda społeczeństwa na refundację kosztów leczenia niepłodności - nie mówimy na razie o in vitro, bo samo leczenie jest bardzo kosztowne - to sztuczny spór. Nikt dotychczas nie pytał społeczeństwa czy zgadza się na pokrywanie z budżetu państwa kosztów leczenia innych chorób, w tym alkoholizmu i narkomanii? Dlaczego więc w tym przypadku rządzący powołują się na brak zgody społecznej?

Niepłodny to nie obywatel trzeciej kategorii, któremu nawet tłumaczyć się nie trzeba z tego, że nie realizuje się wobec niego podstawowych obowiązków zdrowotnych. Niepłodny pracuje, czasem nawet więcej niż inni, bo nie śpieszy się po dzieci do przedszkola, ani na wywiadówkę. Pracuje w okresie wakacyjnym, bo przecież nie ma dzieci. Nie protestuje, że z jego składki ubezpieczeniowej refundowana jest opieka medyczna dla dzieci sąsiada, brata lub siostry, bo ma nadzieję, że wkrótce sam zostanie rodzicem. Zatem skoro niepłodny wypełnia swoje obowiązki wobec państwa, to dlaczego to państwo nie realizuje swoich konstytucyjnych obowiązków wobec niego?

Projekt posła Gowina obudził w Polakach uśpione demony. Po innych grupach wybranych do piętnowania i oskarżania nadszedł czas na niepłodnych. „Bij, kto w Boga wierzy” i ruszyła lawina pomówień, fałszywych oskarżeń i nienawiści. A gdzie jest rzecznik praw obywatelskich, który obejmując swój urząd deklarował:

„Swoją misję widzę nie tylko w przeciwdziałaniu naruszeniom wolności, praw człowieka i obywatela, ale również w proponowaniu rozwiązań instytucjonalnych, które takim naruszeniom przeciwdziałać będą w przyszłości. (...) Jako rzecznik jestem od tej chwili pełnomocnikiem, mandatariuszem wszystkich obywateli niezależnie od ich pochodzenia, rasy i wyznania. Strażnikiem ich interesów niezależnie od światopoglądu, czy przynależności partyjnej. W szczególności jednak rzecznikiem słabych i pokrzywdzonych. W momencie tak silnego obecnie, politycznego i kulturowego rozłamu będę dążył do tego, aby urząd Rzecznika był miejscem łączącym tych wszystkich, których troską jest Polska i dobro jej obywateli.”

Niepłodność nie jest ani prawicowa, ani lewicowa, nie reprezentuje poglądów politycznych i - czy nam się to podoba czy nie - dotyczy lub może dotyczyć wszystkich, bez względu na światopogląd, wygląd czy kolor skóry. Dziś my mówimy o sobie, ale niepłod-

ność może dotyczyć także posłów, ich dzieci, braci, sióstr i innych bliskich osób, więc prawo, które zostanie ustanowione, może posłużyć właśnie im.

Posłem się tylko bywa, a człowiekiem się jest. Posłowie podejmą decyzję. Ich głos za lub przeciw dobremu, rozsądnemu i uczciwemu wobec ludzi prawu, zadecyduje o naszym losie. Z kolei nasz głos wrzucony do urny zdecyduje o losie posłów, którzy powinni pamiętać, że nie można ot tak po prostu obrazić się na naukę za to, że wynalazła in vitro i skazywać ludzi na przymusowe wyrzeczenie się pragnienia i potrzeby bycia rodzicem. Niepłodni nie chcą być bohaterami, cierpiętnikami z przymusu. Chcą być rodzicami z wyboru, a in vitro to dla wielu z nich szansa na nowe życie. Oni mają dość cierpienia, chcą uczciwego dostępu do leczenia. W sporze o in vitro nie będzie zwycięzców i nie będzie przegranych. Będzie albo radosny śmiech dziecka, albo pustka i samotność.

Dr Monika Adamczyk – Popławska – Uniwersytet Warszawski:

Jestem adiunktem na Wydziale Biologii UW, a prywatnie jestem mamą 3,5 letniej Lusi poczętej dzięki leczeniu metodą in vitro. Dlatego też zostałam poproszona przez Stowarzyszenie „Nasz Bocian” o udział w tym wysłuchaniu obywatelskim, opowiedzenie o in vitro i o płodności.

Ostatnio dużo mówi się o „sztucznym zapłodnieniu”. Określenie to sugeruje coś niemiłego, nienaturalnego. Techniki, które pozwalają kobietom zająć w ciążę wolę więc nazywać metodami wspomagającymi rozród, bo do tego dokładnie służą. Pomagają zająć w jak najbardziej naturalną ciążę. Oczywiście nie chodzi o zapłodnienie kobiety tylko zapładnianie komórek jajowych. Chciałabym przybliżyć Państwu tę procedurę. Sama, pomimo faktu, że jestem biologiem niewiele wiedziałam o płodności człowieka aż do momentu, w którym zaczęłam sama rozpaczliwie starać się o dziecko.

Jak wygląda zachodzenie w ciążę od strony fizjologicznej? W cyklu naturalnym kobiece jajniki produkują przeważnie jedną komórkę jajową, która może zostać zapłodniona w jajowodzie. Samo zapłodnienie trwa od kilku do kilkunastu godzin. Zapłodniona komórka zaczyna się intensywnie dzielić - średnio co 12 godzin powstaje 4, 8, 16 komórek. Ten załazek życia ludzkiego jest przepychany w kierunku macicy. Jego migracja trwa około 4-5 dni. W szóstym dniu zarodek powinien się zagnieździć w macicy, czyli połączyć ze śluzówką. Ma to miejsce dzięki komórkom zarodka, zwanym trofoblastem. Komórki te nigdy nie

zostaną człowiekiem, ani jego częścią, choć zawierają unikatowy materiał genetyczny zarodka. W późniejszym stadium komórki te wejdą w skład łożyska.

Trudno oszacować odsetek utraty ciąży występujący pomiędzy zapłodnieniem, a zagnieżdżeniem, czyli momentem manifestacji klinicznej ciąży (Aby wykryć ciążę zarodek musi ulec implantacji. Dopiero wtedy produkowane są hormony świadczące o ciąży). Uważa się jednak, że w ciążach naturalnych tylko 30-40% ciąż rozwija się po 6 tygodniu od zapłodnienia. Miesięczny wskaźnik ciąż wynosi średnio 23 ciąż na 100 par, co oznacza, że zdrowa kobieta zajdzie w ciążę w ciągu 4-6 miesięcy. Podkreślam, że mówię teraz o ciążach naturalnych.

Wśród najczęstszych przyczyn poronień samoistnych wymieniane są aberracje chromosomalne oraz ciążę pozamaciczne, kiedy zarodek zagnieżdża się poza macicą, nie ma szans na rozwój i staje się śmiertelnie niebezpieczny dla kobiety. Przyczyną poronienia może być także tzw. puste jajo płodowe - wtedy w trofoblaście brak jest wężła zarodka, czyli tego, co może rozwinąć się w człowieka. Jest też wiele innych przyczyn. Należy pamiętać, że w procesie naturalnym dochodzi do bardzo częstego obumarcia zarodków we wczesnym stadium pre- i post implantacyjnym. Oczywiście, zapłodnienie jest niezwykle ważnym momentem w rozwoju człowieka, ale od zapłodnienia do dziecka droga jest daleka.

Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to ciąża trwa 266 dni od momentu zapłodnienia, a metody rozrodu wspomaganego pomagają tylko w jednym krótkim momencie, w momencie zapłodnienia, który trwa zaledwie od kilku do kilkunastu godzin.

Co to jest niepłodność? Światowa Organizacja Zdrowia uważa, że jest to niemożność zajścia w ciążę w ciągu 1-2 lat, zakładając regularne starania, bez stosowania antykoncepcji. Niepłodność dotyka co 5-6 parę na świecie i występuje, np. w USA u 14% związków, we Francji u 18%, w Wielkiej Brytanii u 17%, a w Polsce – u ok. 14% par. czyli 3 mln. osób. Usłyszeć można o różnych statystykach. Niestety brakuje badań ogólnoswiatowych, a w Polsce chyba w ogóle nie prowadzi się tego typu badań.

Wbrew temu, co można przeczytać w niespecjalistycznej prasie, przyczyny niepłodności leżą zarówno po stronie kobiety, jak i mężczyzny (32%), mniej więcej w równych proporcjach, chociaż ostatnio widać wyraźny wzrost przypadków niepłodności męskiej.

Przyczyn niepłodności kobiecej jest tak wiele, że nie sposób ich wymienić w tak krótkim czasie. Do najczęstszych należą zaburzenia lub brak jajczkowania, niedrożność me-

chaniczna jajowodów, rozległe, nieodwracalne zmiany endometriotyczne, stany zapalne przydatków, macicy. Mogą to być także przyczyny anatomiczne, np. zaburzenia kształtu i wielkości macicy, zrosty wewnątrzmaciczne, blizny, niedrożność szyjki macicy, nieprawidłowy stan śluzu (chemiczny, biologiczny, immunologiczny).

Czynnikami wpływającymi na płodność kobiety są przebyte choroby, takie jak zapalenie wyrostka robaczkowego, oraz wszystkie operacje w obrębie miednicy, a także przeszłość ginekologiczna, np. nieprawidłowy czas trwania cykli miesięcznych, bolesne stosunki, zapalenie przydatków, udrażnianie szyjki macicy. Ważna jest też przeszłość położnicza, przebyte porody oraz ich powikłania, rozwój dzieci, ciążę pozamaciczne i poronienia. Ponadto na płodność źle wpływają schorzenia o podłożu endokrynnym - schorzenia tarczycy, przysadki mózgowej, nadnerczy itp.

Z wielkim zażenowaniem czytałam doniesienia o wystąpieniu pana prof. B. Chazana w tym gmachu. Wbrew temu, co mówił niepłodność kobieca nie jest związana ani z wczesną inicjacją seksualną, ani z dużą liczbą partnerów. Te słowa nie znajdują potwierdzenia w nauce, są kłamliwe i obrażają ludzi niepłodnych.

Jeśli zaś chodzi o niepłodność męską, to powiem tylko, że na przestrzeni kilkudziesięciu lat obserwuje się systematyczne pogarszanie jakości męskiego nasienia, a co za tym idzie spadek płodności mężczyzn. W ostatnich latach ustalono nowe normy ilości plemników w standardowym badaniu nasienia. Kiedyś prawidłowym wynikiem było 60 mln plemników na 1 ml, teraz zadawaliśmy się 20 mln. To jest spadek o 65%. Nie tylko ilość plemników w ejakulacie jest coraz niższa, plemniki są coraz mniej ruchliwe, a muszą przecież dotrzeć do komórki jajowej, mają wadliwą budowę oraz aberracje chromosomalne.

Niepłodność może być wrodzona lub wtórna. Ja cierpię na niepłodność wtórną, nabytą w wyniku ciąży. Aby zostać osobą płodną, musiałabym nie zachodzić w ciążę. Tylko po co byłaby mi wtedy ta płodność? I ciekawa jestem, jak profesor Chazan chciałaby zapobiegać takim przypadkom niepłodności.

Z konieczności bardzo uprościłam tę lekcję biologii, ale myślę, że zdajecie sobie państwo sprawę, jak złożonym problemem jest niepłodność i jak trudna jest jej diagnostyka.

Oczywiście nie wszystkie osoby niepłodne będą podchodziły do technik wspomaganego rozrodu. Część schorzeń można wyleczyć hormonalnie lub chirurgicznie. In vitro stosuje się po pierwsze w momencie, gdy inne metody leczenia niepłodności okazały się nieskuteczne.

Po drugie, kiedy ta metoda jest skuteczniejsza niż inne, np. gdy można udrożnić chirurgicznie jajowody lecz rząsek i nabłonka się nie naprawi. I należy podkreślić, że in vitro zostało opracowane w 1978 roku dla kobiet cierpiących na niedrożność jajowodów, ponieważ już wtedy uważano ich chirurgiczne udrażnianie za nieskuteczne. Po trzecie, o zastosowaniu tej metody decyduje wiek kobiety i czas trwania leczenia niepłodności. Niektórych dziwi fakt, że do in vitro podchodzą kobiety w wieku 30-35 lat. A to przecież właśnie dla nich, dla kobiet, które leczyły się np. 10 lat i nie mają już czasu na eksperymenty, jest ta metoda. Natura nie jest dla kobiet łaskawa, po 35 roku skuteczność in vitro drastycznie spada. Niestety w Polsce brakuje rzetelnych informacji na ten temat i ludzie bardzo późno, czasem zbyt późno trafiają do klinik leczenia niepłodności.

In vitro stosuje się także w przypadkach niepłodności męskiej, która jest quasi nieuleczalna, bowiem ciężko jest poprawić parametry nasienia. Tę metodę stosuje się również w przypadku, gdy po wielu badaniach nadal nie wiadomo, dlaczego para nie może mieć dzieci, jest to tzw. niepłodność idiopatyczna, oraz gdy wiadomo, że zdrowa para jest nosicielem jakiejś znanej choroby genetycznej.

In vitro nie jest łatwą, szybką i prostą metodą leczenia. Jest metodą ostatniej szansy na biologiczne dziecko. A decyzja podejścia do in vitro jest zawsze przemyślana, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie nie ma refundacji.

A jak, w wielkim skrócie, wygląda metoda wspomaganego rozrodu przy pomocy in vitro? Otóż kobieta poddawana jest działaniu hormonów, podawanych w formie zastrzyków 3-4 razy dziennie, w celu produkcji dużej ilości oocytów, czyli komórek jajowych. Nigdy nie wiadomo, jak jej organizm odpowie na taką stymulację. Ten etap, potencjalnie niebezpieczny dla kobiety, jest monitorowany przez USG, jednocześnie wybiera się moment pobrania dojrzałych komórek jajowych. Punkcja oocytów, czyli wydobycie ich z ciała kobiety, odbywa się w znieczuleniu ogólnym. Zapłodnienie ma miejsce na szalce Petriego, na której miesza się oocyty i spermę. W zależności od kliniki, w trzy do pięciu dni po zapłodnieniu zarodek cztero lub szesnasto komórkowy zostaje przeniesiony (transferowany) do macicy.

W Europie specjaliści zachęcają do transferu jednego maksymalnie dwóch zarodków, ponieważ ciąży mnogie są dla kobiet bardzo obciążające i szalenie niebezpieczne dla potencjalnych dzieci w ciąży wieloraczej. Jako biolog twierdzę, że ciąży mnogie są o wiele bardziej niebezpieczne dla zarodków niż ich mrożenie. Zarodki nie transferowane mrozi się w

ciekłym azocie, gdzie zatrzymuje się ich funkcje biologiczne i biochemiczne. Zamrożone zarodki transferowane są w przypadku nieudanego poprzedniego zabiegu, lub kiedy nie mogło dojść do przeniesienia zarodków do macicy, albo kiedy rodzice chcą powiększyć rodzinę. Podobno w Polsce żyje para mająca 5 dzieci dzięki in vitro i mrożonym zarodkom. Z zamrożonych zarodków rodzą się zdrowe dzieci, a mrożenie komórek i tkanek nie jest już eksperymentem lecz opracowaną, choć ciągle udoskonalaną, techniką. I jest to fakt naukowy, a nie spekulacje niedouczonej ludzi.

Do transferu zarodki się wybiera, ale nie jest to selekcja opierająca się na kolorze oczu, włosów czy wysokim wskaźniku inteligencji. Patrzy się na ilość komórek, z których zarodki są złożone oraz ich morfologię, ponieważ odsetek ciąż z zarodków, które zbudowane są z większej ilości komórek i nie są pofragmentowane jest wyższy. To nie jest eugenika, bowiem nie wybiera się konkretnych „lepszych” cech. Warto w tym momencie wspomnieć o technice diagnozy preimplantacyjnej (PGD), która pozwala na odłączenie od zarodka jednej komórki i zbadanie jej materiału genetycznego (obecnie można także badać komórki jajowe). Jest to technika zaadresowana do par nosicieli chorób genetycznych. Pary, które doświadczają np. wielu poronień mogą dzięki tej diagnostyce urodzić żywe dziecko. Nie rozumiem dlaczego projekt pośła Gowina zabrania PGD, skoro diagnostyka prenatalna jest w Polsce dozwolona.

Po transferze wszystko odbywa się dokładnie tak, jak w naturze. Czekamy na wynik. I tak samo, jak w naturze zapłodnienie w jajowodzie nie oznacza ciąży, tak przeniesienie zapłodnionej in vitro komórki jajowej do macicy nie oznacza ciąży.

Ponieważ, tak samo jak w przypadku zarodka powstałego w procesie naturalnym w ciele kobiety, w przypadku zarodka powstałego na szalce Petriego natura jest mało skuteczna, tworzy się wiele zarodków. Obumieranie zarodków jest bowiem procesem naturalnym. Gdy zarodek przestaje się dzielić, jego materiał genetyczny się fragmentuje, komórka się rozpada, przestaje istnieć. I nie my o tym decydujemy lecz natura. Dlatego oskarżanie lekarzy o selekcję „najsilniejszych” zarodków i morderstwo uważam za obrzydliwą manipulację. Pomimo wyboru zarodka tylko lub aż ok. 30% zabiegów in vitro jest skutecznych i kończy się ciążą. Zapłodnienie większej ilości oocytów pozwala na ochronę życia i zdrowia człowieka. Wszak kobieta jest człowiekiem. Duża ilość oocytów chroni ją przed kolejnymi zabiegami, kolejną stymulacją hormonalną, punkcją. Obecnie, w klasycznej procedurze in

vitro na 10 pęcherzyków Graafa uzyskuje się statystycznie tylko 3 zarodki. Obawiam się, że jeśli projekt posła Gowina wszedłby w życie, to najczęściej zarodków do transferu w ogóle nie będzie.

Absurdalny projekt posła Gowina nie zabrania wprowadzie wykonywania zabiegów in vitro w Polsce, ale zniszczy ich skuteczność. Dzięki metodzie in vitro mam dziecko, mam też zamrożone zarodki. Być może moje dziecko będzie miało rodzeństwo. Pan Gowin słyszy podobno krzyki zamrożonych zarodków. Jeżeli jego projekt przejdzie, to mam nadzieję, że będzie słyszał krzyki nienarodzonych dzieci, wszystkich dzieci, którym nasze państwo nie da szansy do życia.

Na koniec chcę zaapelować do nieobecnych tu posłów i powiedzieć im, że choć nie każdy ma prawo do dziecka, to każdy, ma prawo się o nie starać, nawet osoba niepłodna. Każdy też ma prawo do leczenia, które zapewnia nam Konstytucja RP. Panie posłanki i panowie posłowie stwórzcie prawo chroniące nasze przyszłe dzieci. Skuteczne prawo, które da im szansę do życia i przeżycia.

Prof. Sławomir Wołczyński – Uniwersytet Medyczny w Białymstoku:

Będę mówił o faktach biologicznych i medycznych dotyczących leczenia niepłodności. Płodna para w okresie do 1,5 roku zachodzi w ciążę. Można wykreślić krzywą ilustrującą zachodzenie w ciążę w czasie wśród płodnych par i par niepłodnych. Wśród par dotkniętych niepłodnością można wyróżnić dwie grupy - grupę krańcową, w której nigdy nie dojdzie do ciąży oraz grupę par, które mają obniżoną płodność, czyli może dojść do ciąży samoistnej, ale nie wiemy czy to nastąpi i kiedy. Grupa par z obniżoną płodnością jest największa. Sara żona Abrahama zaszła w ciążę mając 99 lat.

Jak powinniśmy leczyć niepłodność? Powinniśmy stosować takie metody, aby zbliżyć się do krzywej, która ilustruje normalne zachodzenie w ciążę lub nawet przekroczyć wyniki, które są spontanicznie obserwowane.

W Polsce bardzo dużo dyskutuje się na temat diagnostyki, która ma być według niektórych rozbudowana, bo wtedy poznamy i usuniemy przyczyny uniemożliwiające zajście w ciążę. Prawda jest inna. Większość pozornie istotnych przyczyn niepłodności albo nie daje

się usunąć, albo nawet po ich usunięciu odsetek ciąż jest taki sam jak bez leczenia. Diagnostykę należałoby ograniczyć do kilku podstawowych badań a środki uzyskane z oszczędności przeznaczyć na leczenie niepłodności. Przy rozbudowanej diagnostyce uzyskujemy wyniki, których znaczenia nikt nie potrafi zinterpretować, ani dostosować do nich leczenia. Diagnozując niepłodność należy potwierdzić jajczkowanie, ocenić nasienie i narząd rodny oraz w grupie, w której występuje czynnik genetyczny oszacować prawdopodobieństwo urodzenia potomka z wadą.

U wielu par z problemami rozrodu nie istnieje możliwość jednoznacznego określenia czy jest to całkowita niepłodność, czy też jedynie ograniczenie płodności. Nawet wymieniane przez byłego wiceministra zdrowia B. Piechę 34 strony wywiadu, jako dowód rzetelności nanotechnologii, nie umożliwią rozpoznania przyczyny. Literatura mówi o molekularnych zaburzeniach, w tej grupie par na poziomie interakcji plemnik - komórka jajowa i wywiad tego problemu nie rozwiąże.

Czym jest leczenie niepłodności? Wyleczeniem jest urodzenia dziecka. Wyleczymy, jeżeli para zabierze zdrowe dziecko do domu. To jest powszechnie przyjęte kryterium wyleczenia niepłodności. Trwałe wyeliminowanie czynnika ograniczającego płodność jest możliwe w wyjątkowych przypadkach. Współczesne metody leczenia niepłodności omijają bardzo wiele barier ograniczających płodność. Te bariery dotyczą mechanizmów molekularnych. Nie pokonamy ich np. przez leczenie farmakologiczne .

Jakimi metodami leczenia niepłodności obecnie dysponujemy? Po zdiagnozowaniu przyczyny czasami, ale rzadko, można zastosować leczenie przyczynowe. Można przyjąć postawę wyczekującą – oszacowaliśmy, że jest szansa na ciążę samoistną, informujemy parę i czekamy. Niestety można też leczyć metodami pozornie usuwającymi czy korygującymi przyczyny niepłodności, których nieskuteczność udowodniono w literaturze. Metody o potwierdzonej skuteczności, które gwarantują uzyskanie akceptowalnych wyników to stymulacja jajczkowania w grupie kobiet z brakiem jajczkowania i techniki rozrodu wspomaganego medycznie: inseminacja domaciczna, pozaustrojowe zapłodnienie z różnymi modyfikacjami. Ich zastosowanie oznacza zupełnie inny przebieg leczenia. Inseminacja zwiększa nieco odsetek ciąż ponad spontanicznie obserwowany. Stosując metodę pozaustrojowego zapłodnienia miesięczna szansa na ciążę jest większa niż przy zachodzeniu w ciążę spontanicznie. Niestety kumulacyjny odsetek ciąż jest dziś jeszcze niższy niż spontaniczny,

bo metoda ta nie omija wszystkich przyczyn niepłodności. Decyzja o zastosowaniu technik rozrodu wspomaganego medycznie powinna zostać podjęta po analizie przyczyn niepłodności, przekroczeniu dopuszczalnego okresu oczekiwania na dziecko przez daną parę, m.in. chodzi o wiek, sytuację w rodzinie itd.

Medycyna rozrodu oparta jest na faktach i dowodach. Jest jedną z nielicznych dziedzin medycyny, rozwijających się w okresie, kiedy pojawiła się prawidłowa metodyka badań. Dzisiaj wiemy, jak należy diagnozować i jak postępować z niepłodną parą. Mamy do dyspozycji wiele międzynarodowych rekomendacji. Nie trzeba wymyślać niczego nowego, aby zorientować się czym dysponujemy w leczeniu niepłodności. W przeciwieństwie do powtarzanego sloganu, lansowana naprotechnologia nie ma żadnej udowodnionej skuteczności.

Chciałbym teraz przedstawić przykład typowego programu pozaustrojowego zapłodnienia. Po stymulacji uzyskujemy np. 16 pęcherzyków. Pobieramy 14 komórek jajowych. Używamy 12 dojrzałych komórek jajowych i 9 prawidłowo zapłodnionych. Prawidłowy podział dokonuje się u 5 zarodków. 2 zarodki przenosimy do transferu. Uzyskujemy ok. 40% ciąży. Pozostałe zarodki zostają zamrożone. Duża grupa zarodków zatrzymuje się w rozwoju, fragmentuje. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć jakości komórki jajowej i plemnika, czy np. gameta nie jest nośnikiem zmian wykluczających dalszy rozwój. Zatem na tym etapie wybór jest praktycznie niemożliwy. Prawdą jest również, iż część zarodków pozostaje zamrożonych i niektórzy rodzice przestają się nimi interesować. Prawo musi uregulować ten problem.

Prezentowane zdjęcie może szokować niektóre osoby. Uzyskano dużo zarodków. Zgodnie z koncepcją życia poczętego wszystkie mają równe prawa i nie wolno dokonywać żadnego wyboru zarodków. Ja dostrzegam tylko 3 zarodki, które rokują dalszy rozwój i ciążę. Szansa na dalszy rozwój zależy bowiem od tego, jak zarodek rozwija się w początkowym stadium. Jeżeli uzyska się blastocystę, to szansa na jego rozwój jest największa, ale nie przekracza 30-40%. Większość ludzkich zarodków, i tak dzieje się również w naturze, nie ma szans na dalszy rozwój.

Wyzwaniem dla współczesnej medycyny rozrodu jest opracowanie metod stymulacji jajczkowania, hodowli ludzkich zarodków oraz dokonywania oceny ich potencjału rozwojowego aby móc przenosić do jamy macicy tylko jeden zarodek a pozostałe kriokonserwo-

wać. Takiemu postępowaniu powinna sprzyjać regulacja prawna metod rozrodu wspomaganego medycznie. Unikniemy wtedy groźnego powikłania jakim jest ciąża wielopłodowa.

Podsumowując – diagnostyka niepłodności musi być uzasadniona racjonalnie. Wnioski, które uzyskamy powinny dostarczać informacji o dalszym postępowaniu z niepłodną parą. Przyczynowe leczenie niepłodności można zastosować tylko u bardzo niewielkiej grupy par. Przy zaburzeniach jajczkowania farmakologiczna indukcja jajczkowania jest bardzo dobrą metodą leczenia. Należy unikać leczenia niepłodności metodami, które są pozornie skuteczne, pozornie dotyczą przyczyn niepłodności, ale nie poprawiają wskaźnika ciąż ponad obserwowany w danej grupie pacjentek. Niepłodne pary powinny mieć możliwość szybkiego skorzystania ze skutecznych metod rozrodu wspomaganego medycznie, wynikających z medycyny opartej na faktach.

Michał Damski – Wiceprzewodniczący Zarządu Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”:

Jestem mężem i ojcem. Mam dwójkę adoptowanych dzieci. W Stowarzyszeniu zajmuję się głównie drugim członem nazwy, czyli wspieraniem adopcji. Staram się promować adopcję jako drogę wyjścia z nie zamierzonej bezdzietności, oswajając z adopcją zarówno potencjalnych rodziców adopcyjnych, jak i szeroko pojęte społeczeństwo.

Okres kiedy wraz z żoną staraliśmy się o biologiczne potomstwo mam już daleko za sobą. Do niedawna wydawało mi się, że problem leczenia - badań, zabiegów, konsultacji, zastrzyków, wraz z kulminacyjnym jego punktem, czyli in vitro, przeminął definitywnie i nigdy nie powróci. Tym bardziej, że było to bardzo bolesne 6 lat w naszym związku. I nie chodzi tu o ból fizyczny. Co prawda większość badań i zabiegów, nie tylko przy leczeniu niepłodności, kojarzy się dość nieprzyjemnie, ale dużo gorszy jest ból psychiczny, powodowany pragnieniem posiadania dziecka. Mówię to z pełną premedytacją. Nie zamierzam wstydzić się tego pragnienia, jak oczekiwaliby kilku posłów i biskupów. Większość ludzi wcześniej lub później dochodzi w życiu do takiego momentu, w którym potrzebuje mieć własne dzieci. Niektórzy nazywają to instynktem, z takim pragnieniem stworzył nas Bóg.

My wybraliśmy w końcu adopcję i jesteśmy szczęśliwi. Ale przez wzgląd na 6 lat naszej walki, pamiętając o chwilach nadziei i zwątpienia, przepłakanych i przegadanych nocach,

naszym żalu po nie udanym in vitro, ale też o radości i nadziei, jakie nam dawało, muszę być tu i wszędzie tam, gdzie będę mógł bronić prawa innych ludzi do leczenia niepłodności i wspierać ich walkę o rodzicielstwo.

My mieliśmy możliwość wyboru i zdecydowaliśmy, że naszą drogą do rodzicielstwa jest adopcja. Ale kluczem w tym zdaniu nie jest słowo „adopcja” czy „rodzicielstwo” lecz słowo „wybór”. Posłowie nieobecni na tej sali decydują, czy osoby dotknięte niepłodnością w naszym kraju będą miały wybór. W tym zdaniu podkreślę sformułowanie „w naszym kraju”, bo wybór będzie nadal możliwy ale poza jego granicami. I od decyzji posłów zależy czy polscy obywatele, podobnie jak np. obywatele Włoch czy Niemiec, będą musieli wyjeżdżać zagranicę, aby uzyskać pomoc medyczną.

Stowarzyszenie „Nasz Bocian”, które współtworzyłem, powstało głównie po to żeby edukować i wspierać ludzi niepłodnych. Ale naszym celem są także rozmowy z władzą, uświadamianie rządzącym problemów ludzi niepłodnych. Od lat mówimy, że leczenie niepłodności to nie tylko in vitro. Zanim jakakolwiek para podejmie decyzję o poddaniu się zapłodnieniu pozaustrojowemu, przechodzi długą, często kilkuletnią drogę diagnozowania i prób leczenia niepłodności. Niestety, większość badań i zabiegów albo nie jest refundowana przez NFZ, albo jest trudno dostępna. Bo jak można diagnozować owulację, gdy badanie USG można wykonać w najbliższym wolnym terminie, np. za 3 miesiące! Dla polityków i mediów nie jest to nośny temat. Dramaty przeżywane w domowym zaciszu nie pozwolą zrobić kariery politycznej, ani zwiększyć nakładu czy oglądalności. Dlatego zmuszeni jesteśmy mówić głównie o in vitro, choć oczekujemy polepszenia dostępności i refundacji leczenia w znacznie szerszym zakresie.

Natomiast w sprawie zapłodnienia pozaustrojowego in vitro oczekujemy przepisów prawa wyznaczających minimalne standardy medyczne, regulujących działanie klinik leczenia niepłodności, obligujących je do tworzenia i udostępniania rzetelnych statystyk - cennych dla pacjentów dokonujących wyboru kliniki. Chcemy otrzymać refundację zarówno leków, jak i całej procedury in vitro, oraz kriokonserwacji gamet i zarodków.

Od 7 lat, a tyle już istnieje Stowarzyszenie „Nasz Bocian”, kolejne rządy obiecywały stworzenie przepisów wprowadzających takie regulacje. Niektóre nawet obiecywały refundację kosztów leczenia. Jednak za każdym razem kończyło się na obietnicach, rozmowach, konferencjach. Potem wszystko zostawało po staremu. Kiedy obecny rząd słowami minister

Ewy Kopacz obiecał regulacje prawne, a nawet refundację, po raz kolejny odżyła w nas nadzieja. Ale już pierwsze przymiarki do owych regulacji wzbudziły niepokój. Niestety obawy okazały się słuszne.

Projekt ustawy opracowany przez posła Gowina, jak przyznał sam autor w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, nie zawiera zakazu wykonywania procedur in vitro, tylko dlatego, że nie ma na to społecznego przyzwolenia. A ja sądzę, że celem tego projektu jest maksymalne zmniejszenie skuteczności i dostępności leczenia metodą in vitro poprzez wprowadzenie szeregu zakazów i ograniczeń. Oczywiście nie ma w nim mowy o jakiegokolwiek refundacji leczenia niepłodności, nie tylko metodą in vitro.

Jak donosi prasa, oprócz projektu posła Gowina, powstały jeszcze dwa projekty - posełski (PiS) i społeczny. Oba wprowadzają zakaz stosowania metod wspomaganego rozrodu i różnią się głównie długością kary więzienia, jaka ma być przewidziana za leczenie niepłodności. Projekt społeczny, pod którym podpisy zbierane są w kościołach, przewiduje maksymalną karę 25 lat więzienia. Dlatego nasza przedstawicielka jest w zespole, który pracuje nad kolejnym, nazywanym „obywatelskim” projektem ustawy w sprawie zapłodnienia in vitro. Uważamy, że nie można dopuścić do powstania uregulowań, które w sposób drastyczny zmniejszą skuteczność wykonywanych zabiegów, ograniczą prawo pacjentów do leczenia i - co gorsza - skazą ich na wieloletnie więzienie.

O zastosowaniu konkretnej metody leczenia powinny decydować wskazania medyczne i lekarz mający specjalistyczną wiedzę i doświadczenie. A ostateczną decyzję o podaniu się terapii podejmuje oczywiście pacjent, poinformowany rzetelnie o wszystkich jej skutkach. Tak powinno być również w przypadku zaawansowanych metod wspomaganego rozrodu, takich jak in vitro. Jakiegokolwiek ograniczenia, w tym w szczególności dotyczące wieku pacjentów, stażu małżeńskiego i czasu dotychczasowego leczenia, nie powinny mieć miejsca. Pamiętajmy, że skuteczność leczenia bardzo często jest powiązana z czasem. Stawianie jakiegokolwiek barier może skutkować przekreśleniem szansy na zajście w ciążę.

Przez cały czas, od chwili założenia Stowarzyszenia, liczyliśmy na zwiększenie dostępności i refundację leczenia. Nigdy nie przyszło nam do głowy, że będziemy musieli walczyć o dopuszczalność zabiegów in vitro. Jesteśmy tylko, albo aż niepłodni, ale jesteśmy obywatelami tego kraju. Płacimy podatki, składki na ZUS i żądamy pełnej dostępności i finansowania ze środków publicznych leczenia niepłodności, łącznie z procedurami za-

plodnienia pozaustrojowego. W szczególności żądamy:

- pełnej diagnostyki niepłodności finansowanej ze środków publicznych;
- pełnej refundacji leków stosowanych w leczeniu niepłodności;
- pełnej refundacji metod wspomaganego rozrodu in vitro wraz z kosztami stymulacji hormonalnej;
- pełnej opieki medycznej w przypadku wystąpienia powikłań po zabiegu;
- finansowania mrożenia powstałych w wyniku zapłodnienia embryonów, które nie zostały wykorzystane w pierwszym transferze;
- pełnej refundacji opieki medycznej nad kobietą ciężarną (włącznie z badaniami prenatalnymi).

Wróć jeszcze na moment do adopcji jako sposobu wyjścia z nie zamierzonej bezdzietności. Adopcja musi być świadomie wybraną drogą, wybraną dobrowolnie, z pełną wiedzą na temat trudności i zagrożeń. Ta piękna ale też trudna droga, nie może być zarezerwowana wyłącznie dla niepłodnych, nie może być traktowana jako lek na niepłodność. Adopcja to nie jest zwykłe rodzicielstwo i choć nie zawsze jest trudniejsze to jednak inne.

W ferworze toczących się dyskusji i różnych oczekiwań, posłowie będą pracować nad ustawą biomedyczną. Chciałbym, żeby pamiętali, że niepłodność jest chorobą, a in vitro jedną z metod jej leczenia. Metodą leczenia jest bowiem każde działanie medyczne, które ma na celu wyeliminowanie przyczyny lub skutku choroby. Skutkiem naszej choroby jest niemożność zajścia w ciążę, a in vitro nam to umożliwia. Przyjęcie złej ustawy pozbawi wiele bezdzietnych par szansy na bycie rodzicami. Wierzę, że nowe rozwiązania prawne przyniosą im realną pomoc, zamiast czynić jeszcze trudniejszą ich walkę o własne dziecko.

Magdalena Muszyńska – Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”:

Jestem niepłodna. Zapewniam, że moja niepłodność nie jest skutkiem ani wczesnej inicjacji seksualnej, ani prowadzenia rozwiązłego życia, ani chorób wenerycznych czy dokonanej aborcji. Niepłodność to choroba. Ktoś choruje na cukrzycę, ktoś inny na raka. Ja jestem chora na niepłodność.

Od 8 lat staramy się z partnerem dziecko. Przeszłam 2 procedury in vitro, 5 nieudanych transferów, w czasie których nie zniszczyłam ani jednego naszego zarodka. Nasze starania o dziecko rozpoczęliśmy w niecały rok po zakończeniu studiów. Byliśmy pełni nadziei i wiary, że niedługo zostaniemy rodzicami. Mieliśmy wówczas pracę, mieszkanie, mogliśmy sami utrzymać nasze dzieci. Nie musieliśmy liczyć na niczyją pomoc.

Minął jeden rok, potem drugi, a testy wciąż pokazywały jedną kreskę. Zasięgnęliśmy porad kilku lekarzy. Każdy powtarzał, jest pani jeszcze młoda, ma pani jeszcze czas. A teraz każdy pyta, dlaczego pani wcześniej się nie starała.

Przeszłam długą diagnostykę, pobyty w szpitalu, żeby przeprowadzić histeroskopię, laparoskopię, histerosalpingografię, oceniano i stymulowano moją owulację, badano nasienie mojego partnera. Kazano nam mierzyć temperaturę. Robiłam to codziennie przez rok. Gdy tylko zauważyłam wzrost – seks na zawołanie. Proszę pomyśleć co taka para musi przeżywać przez tyle lat. Nie można powiedzieć: nie, dzisiaj jesteśmy zmęczeni, bo właśnie dzisiaj musi być seks, bo jest skok temperatury. Czyli na początku naszej drogi przeprowadziliśmy całą diagnostykę, robiliśmy wszystko to, co teraz środowiska bliskie Kościołowi katolickiemu promują kłamliwie jako nowoczesną i alternatywną w stosunku do in vitro metodę, tzw. naprotechnologię. W naszym przypadku nie przyniosła ona żadnego rezultatu.

Do kliniki leczenia niepłodności zgłosiliśmy się po 6 latach starań o dziecko. Gdy po raz pierwszy usłyszałam, że w naszym przypadku jedyną metodą zajścia w ciążę jest in vitro wróciłam z płaczem do domu. Zadawałam sobie pytania dlaczego ja, dlaczego my? Aby potwierdzić tę diagnozę udaliśmy się do drugiej kliniki, w której usłyszeliśmy to samo. Trudno było się z tym oswoić. In vitro to nie jest łatwa procedura. Jeśli ktoś mówi, że jest to pójście na łatwiznę, to znaczy, że w ogóle nie wie o czym mówi. W naszym przypadku od diagnozy do pierwszego transferu minęło 1,5 roku. Było to 1,5 roku kolejnych naturalnych starań, ze stymulacją owulacji, termometrem w dłoni i seksem na zawołanie.

Do pierwszego in vitro podchodziliśmy z wielką nadzieją, pełni pozytywnych emocji, że w końcu uda nam się zostać rodzicami. To nie była pochopna i łatwa decyzja. Nie będę mówiła w szczegółach na czym polega cała procedura. Jest naprawdę ciężka. Kto z państwa wziąłby strzykawkę i zrobił sobie zastrzyk w brzuch? Podejrzewam, że mało osób by się odważyło. A ja, panicznie bojąca się zastrzyków - do tej pory odwracam głowę, gdy pielęgniarka pobiera mi krew - musiałam robić zastrzyki w brzuch. Są różne drogi stymulacji

kobiety. Jest tzw. długi i krótki protokół. Przy długim protokole kobieta jest wprowadzana w sztuczną menopauzę, która trwa od dwóch do czterech tygodni, ze wszystkimi skutkami, czyli uderzeniami gorąca, migrenami itd. U mnie pojawiały się np. śmiech i łzy na przemian.

Punkcja odbyła się pod narkozą. Gdy potem usłyszałam, że mamy 14 komórek, byłam najszczęśliwszą osobą na świecie. Z 14 komórek dojrzałych było tylko 10. Z tych 10 zapłodniło się tylko 8. Moment transferu zarodków jest jednym z najpiękniejszych w życiu kobiety czy pary. Bo oto, w tym momencie podaje się nam nasze przyszłe, potencjalne dzieci, żeby mogły zadomowić się w moim brzuchu na 9 miesięcy. Jednak w tym momencie dostaje się też pewien niemiły prezent. Od transferu do momentu, kiedy można zrobić test muszą minąć dwa tygodnie. Są to dwa najcięższe tygodnie dla kobiety i dla pary w całej procedurze. W ciągu tych dwóch tygodni kobieta się wsłuchuje w swój organizm. Ja bałam się kichnąć, zakaszleć, schylić, przyspieszyć kroku na spacerze z psem, robić nawet lekkie zakupy, bo bałam się, że może to przeszkodzić w implantacji moich zarodków.

Gdy po dwóch tygodniach test znowu pokazuje jedną kreskę, to świat po prostu wali się na głowę. Naprawdę ciężko jest opisać, ile łez się wylało. Naprawdę nie wiadomo wtedy, co robić. Ale mijają dni, tygodnie i znowu pojawia się nadzieja, że w końcu zostanę rodzicem, wykorzystując m. in. zamrożone zarodki. Niestety, również za drugim razem, żaden z moich zamrożonych zarodków ze mną nie został. Ktoś może powiedzieć, że jestem po dwóch zabiegach in vitro, nie zaszłam w ciążę, zatem in vitro nie działa. To nieprawda, działa, tylko może w moim przypadku trzeba trochę dłużej poczekać.

W in vitro nie każdy przetransferowany zarodek skutkuje ciążą. Skuteczność, tak jak w naturalnym rozrodzie kobiety, kształtuje się na poziomie 30 – 40 % i wynika z naturalnej selekcji zarodków. Obumieranie zarodków jest naturalne, nie wynika z zaniedbań lekarza czy personelu medycznego.

Obecnie przygotowuję się do trzeciego zabiegu in vitro. Do obaw, czy zdołam zebrać pieniądze, bo to bardzo kosztowna procedura, doszła jeszcze obawa, czy zdążę przed uchwaleniem ustawy proponowanej przez posła Gowina. Ta ustawa nie jest kompromisem, jak twierdzi pan poseł, lecz próbą zlikwidowania in vitro w Polsce, próbą odcięcia osób niepłodnych od zdobyczy nowoczesnej medycyny. Projekt posła Gowina nie szanuje zdrowia polskich kobiet, narazi je na kilkakrotne stymulacje hormonami a jednocześnie w zatrważa-

jący sposób obniży skuteczność zachodzenia w ciążę.

My, niepełni chcemy mieć pełne rodziny. Chcemy korzystać z tego, co proponuje medycyna. Chcemy mieć prawo wyboru w jaki sposób zostaniemy rodzicami - poprzez in vitro czy adopcję. Nie chcemy, aby ktoś za nas decydował. To są naprawdę intymne sprawy, które nie powinny nikogo obchodzić. Dzieci z in- vitro to najbardziej wyczekane, zaplanowane i do samego początku ukochane dzieci. Te dzieci nie są oddawane do domów dziecka. Niemożność bycia rodzicem, to nie tylko tragedia pary, to również tragedia ich rodziców, którzy nie mogą zostać dziadkami, ich braci i siostr, którzy nie mogą zostać wujami i ciotkami. Posłowie, których tutaj nie ma, powinni pamiętać, że ich dzieci też mogą okazać się niepełne.

Anna Krawczak – Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”:

Wielokrotnie będę zwracać się do posłów, którzy są tu nieobecni. Z przykrością muszę odnotować, że nie widzę pana posła P. Poncyliusza, pana posła J. Gowina, ani pani posłanki M. Kidawy- Błońskiej. Ich nieobecność traktuję jako wyraz stosunku do naszego problemu.

Mam 28 lat. Jestem w siódmym tygodniu ciąży uzyskanej metodą in vitro. Nigdy nie poddałam się aborcji, nie prowadziłam rozwiązłego życia, nie chorowałam na żadną chorobę weneryczną, a antykoncepcję hormonalną stosowałam przez rok przed urodzeniem swojego ośmioletniego dziś syna. Tyle mogę powiedzieć prof. Chazanowi, dyrektorowi Szpitala im. Świętej Rodziny w Warszawie, zdaniem którego za niepłodność odpowiada wczesny wiek inicjacji seksualnej, duża liczba partnerów seksualnych i opóźnianie decyzji o ciąży.

Moja niepłodność nie jest konsekwencją, ani skutkiem. Jest częścią szeregu statystycznego, w którym obok mnie stoją 3 miliony Polaków. A ja stoję tu przed wami, mając gorzką świadomość, jak bardzo poniżające jest dla mnie to, co powiedziałam. Czy was rozlicza ktoś z pożycia seksualnego i wyborów prokreacyjnych? Czy musicie stawać przed grupą obcych ludzi, by przekonywać ich, że warto was leczyć?

Upokarzające jest tłumaczenie się z realizacji elementarnej potrzeby biologicznej, z której nikt nie rozlicza np. prezesa K. Radziwiłła, ojca dziewięciorga dzieci, czy senatora Ł. Abgarowicza, ojca pięciorga dzieci. Wręcz przeciwnie. Nikt nie zadaje pytań, czy ci pano-

wie zasługują na bycie ojcami? Czy ich pragnienie przekazania genów nie jest egoizmem, a motywacja rodzicielska jest wystarczająco silna. Jestem przekonana, że tego rodzaju pytania obaj panowie odebraliby jako bezczelność. I bardzo słusznie. Dlatego nie rozumiem powodu, dla którego dziś, niemal cała dorosła populacja Polski zagląda w moje majtki i poczuwa się do ferowania wyroków na temat tego, co w nich znajdzie. Jakość mojego macierzyństwa różni się od jakości macierzyństwa żony pana senatora Abgarowicza jedynie geografiami poczucia.

Dziś w Polsce miernikiem egoizmu jest miejsce spotkania dwóch gamet, męskiej i żeńskiej. W opinii konserwatywnej prasy i części posłów, stałam się egoistką, bo moja komórka jajowa nie spotkała się z plemnikiem mojego męża w zaciszu naszej małżeńskiej alkowy a na szalce Petriego. A Pan Abgarowicz nie jest egoistą, bo miał możliwość spłodzenia swoich dzieci bez pomocy współczesnej medycyny.

Czyż nie jest absurdem, że lwia część etycznych dylematów powstałych wokół stosowania zapłodnienia zewnątrz ustrojowego in vitro, sprowadza się w istocie do miejsca, którym zostało poczęte dziecko. Bo chyba nikt nie ma dziś wątpliwości, że punktem spornym jest tzw. dobro zarodka. Wszyscy wiemy, że in vitro spełnia kryteria etyczne w tym sensie, iż żaden embrion nie jest uśmiercany, odrzucany, czy też, jak w makabrycznych fantazjach dziennikarzy „Naszego Dziennika”, spuszcany do kanalizacji wraz ze swoimi braciszkami i siostrzyczkami.

Zatem, jeśli problemem nie jest legendarne niszczenie embrionów, ani odbieranie komukolwiek szansy na życie, to dlaczego ja, osoba chora na niepłodność słyszę z ust biskupa Stanisława Napierały następującą opinię: *„Innym ogromnie ważnym zagadnieniem, które pojawia się w technologii zapłodnienia „In vitro”, to uśmiercanie ludzkich zarodków, czyli ludzi w pierwszym stadium ich istnienia. Aby udało się jedno poczęcie „In vitro” musi po drodze niekiedy zginąć wiele ludzkich embrionów, uznanych dla różnych powodów za nieodpowiednie. Jest to właściwie aborcja, z tym, że selektywna (...). Okazuje się, że środowiska, gdzie przeprowadza się zapłodnienie „In vitro” nie liczą się ani z moralnością, ani z ludzką godnością.”*

Te słowa są kłamstwem. Moja ciąża nie jest okupiona śmiercią żadnego zarodka i nie życzę sobie propagowania treści kłamliwych i obraźliwych dla środowiska ludzi chorych na niepłodność. Nie rozumiem zupełnie, dlaczego rząd milczy w tej sprawie. Czemu żaden z

wybranych przeze mnie posłów nie staje w mojej obronie? Co takiego się stało, że ja, obywatelka tego kraju, płacąca podatki, biorąca udział w wyborach, staję się nagle nie warta ochrony? Czuję się sprzedana przez ludzi powołanych do reprezentowania Polaków, w tym również 3 milionów Polaków chorych na niepłodność. Sprzedana w imię słupków statystycznych. Bo mam pecha, gdyż nie mam po swojej stronie Kościoła katolickiego, nie dysponuję ambonami i nie mogę zdobyć dla posłów nowych wyborców.

Cztery lata temu nie przypuszczałam, że dotknie mnie problem niepłodności. Wszystko miało być po bożemu i w technikolorze, niczym z reklam detergentu, które pokazują szczęśliwe życie rodzinne. Niepłodność istniała na innym biegunie powieści dramatycznej, my zaś żyliśmy w sielance. Po półtora roku monitorowania owulacji, śledzenia cyklu, a więc tego, co zaleca promowana dziś przez Kościół katolicki naprotechnologia, zdecydowaliśmy się pójść do kliniki leczenia niepłodności.

To było nasze Waterloo. Niepłodność wydawała się piętnem, myśl, że ten problem może nas dotyczyć porażką. Uzyskaliśmy diagnozę. Pamiętam jedynie, że staliśmy przy samochodzie i paliliśmy papierosy, choć rzuciliśmy palenie z chwilą podjęcia decyzji o dziecku. Ale w tamtym momencie nic nie miało sensu, bo nie mieliśmy szans na naturalne poczęcie. Tego, co dzieje się w duszy niepłodnych ludzi nie sposób opisać. To jak powolne obumieranie, przekonywanie się z każdym kolejnym miesiącem, że los z nas szydzi.

Nie podjęliśmy leczenia. Wierzyłam, że na przekór faktom uda nam się naturalnie zajść w ciążę. Bóg nam pomoże i natura okaże się łaskawa, wydarzy się cud i jeszcze udowodnimy medycynie, że nie ona rozdaje karty. Ale było coraz gorzej. Do frustracji z powodu wiadomości o każdej ciąży w rodzinie, wśród znajomych doszły kryzysy małżeńskie. Każdy zaczynał się zastrzeżeniem, że nie chodzi o niepłodność. I każdy kończył się wspólnym płaczem nad brakiem dziecka, bo nasza jałowość tkwiła w nas jak cierń. Brak dziecka był bardziej namacalny niż czyjakolwiek obecność. Każdy cykl zaczynaliśmy z nadzieją, a kończyliśmy z rozpaczą.

W kwietniu 2008 roku przystąpiliśmy do pierwszej inseminacji. Zakończyła się porażką. Podobnie dwie następne. W listopadzie 2008 roku okazało się, że mój zegar biologiczny przyspiesza bieg, wygasa funkcja czynności jajnikowej. To oznaczało, że wkrótce może nie być dla nas innej możliwości biologicznego poczęcia potomstwa jak skorzystanie z komórki jajowej innej kobiety.

W wieku 28 lat stanęłam przed wizją menopauzy. Tym samym sytuacja stała się klarowna - albo in vitro, albo bezdzietność. W styczniu 2009 roku przystąpiliśmy do zabiegu in vitro. Wyobrażając sobie ten moment dr Urszula Dudziak, instruktor naturalnych metod planowania rodziny i wykładowca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zadaje retoryczne pytanie: „Czy rzeczywiście kobieta może się czuć szczęśliwa, gdy jest potraktowana jak klacz zarodowa, gdy jej mąż jest sprowadzony do roli dawcy nasienia, gdy dzieci zamiast ciepła matki dostają płyn hodowlany, szkło probówek i chłód zamrażarki?”.

Powinłam się poczuć znieważona jej ignorancją. Ale od dr Dudziak odróżnia mnie to, że nie muszę się zdawać na wytwory chorej fantazji. Doświadczyłam tego momentu. Widziałam na ekranie monitora dwoje moich dzieci, które zostały umieszczone w moim brzuchu. Od tej chwili byłam w ciąży i tak to odczuwałam, choć nie miałam wpływu na to, czy ciąża się utrzyma czy nie. Moje dzieci dostały swoją szansę na życie. Żaden zarodek nie został uśmiercony. Doceniam jednak zoologiczną wrażliwość dr Dudziak i nie będę namawiać jej na in vitro. W zamian za to oczekuję, że poszerzy swoją wiedzę merytoryczną i stać ją będzie przynajmniej na przyzwoitość milczenia wobec dramatów, których nie rozumie.

Od kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży czuję się bardzo szczęśliwa. Wtedy właśnie uświadomiłam sobie, iż codziennie setki kobiet doświadczają możliwości ujrzenia dwóch kresek na teście ciążowym, ale tylko dla nielicznych ten widok jest cudem. Noszę swój pozytywny test w torebce, w kieszeni spodni, muszę na niego patrzeć, aby uwierzyć, że to się stało, że będziemy rodziną. Czekaliśmy na nasz cud cztery lata. Moje dziecko jest wymarzone, wyczekane i wymodlone. Mimo to słyszę z ust biskupa Pieronka, iż my i nasze dziecko stanowimy realizację idei Frankensteina. Inny duchowny, ksiądz Dariusz Oko oznajmia publicznie: „zwykle przy jednym dziecku, które się rodzi uśmierconych zostaje około dwudziestu zarodków”. Ta konstatacja jest tak absurdalna, że trudno ją komentować. Jeśli ksiądz Oko posiada takie informacje, to odpowiednim miejscem do ich przekazania jest prokuratura, a nie fotel w studiu telewizyjnym red. T. Lisa. Najdziwniejsze jest jednak to, że nikt nie oponuje, nikt nie oburza się, nie protestuje.

Rząd mojego kraju nie ujmuje się za 3 mln ludzi chorych na niepłodność, jakby nie byli obywatelami tego kraju. Rząd prowadzi wobec nas politykę oszczerstw, pomówień i nienawiści. Mirosław Rudzki, dziennikarz katolickiego pisma „Miłujcie się” oświadcza publicznie iż kobietę, która poddała się zapłodnieniu in vitro nie sposób nazwać matką, tylko

„dawczynią komórki”. Zatem, analogicznie, mój mąż nie jest ojcem naszego dziecka, tylko dawcą spermy. To dzieje się dziś, w środku Europy, w Polsce. Z kolei ksiądz Leszek prowadzący w internecie blog, którego głównym celem jest walka z in vitro, pyta dramatycznie: *„A czy dziecko z in vitro nie usłyszy od rodziców, zamówiliśmy cię za kupę forsy, a teraz mały nie podskakuj, masz mieć same szóstki w szkole, musisz grać na instrumencie, znać pięć obcych języków, bo my płacimy za twoją naukę i ty musisz. Problem mentalności konsumpcjonistycznej. No właśnie, tylko czy będzie mogło mieć same szóstki, skoro jego organizm jest słabszy, niż dziecka powstałego z naturalnego zapłodnienia”*.

Istnieje granica, po przekroczeniu której głupota przestaje być zabawna, staje się przerażająca. Tak, jak w przypadku księdza Leszka, który wprost stwierdza, że dzieci poczęte metodą in vitro są słabsze intelektualnie i fizycznie od dzieci poczętych naturalnie. Mogę przedstawić księdzu Leszkowi wyniki badań wrocławskich antropologów, którzy jako jedyjni w Polsce przeprowadzili badania porównawcze dzieci poczętych drogą in vitro i dzieci poczętych drogą naturalną. Myślę jednak, że nie jest on zainteresowany informacją, iż nie ma żadnych różnic rozwojowych między tymi grupami. Wszak populizm zawsze się sprzedawał lepiej niż prawda.

Nie mówcie mi państwo posłowie, że tego nie widzicie. Poprzez swoje milczenie i brak reakcji przyczyniacie się do tego, że niepłodność jest nadal uznawana w Polsce za chorobę wstydlivą. Trudno się temu dziwić, skoro w „Naszym Dzienniku” czy „Gościu Niedzielnym” czytam ostrzeżenia, aby nie brać się na lep rzewnych opowieści niepłodnych par, a pamiętać o właściwym problemie - śmierci zarodków. Zatem dramat mojego męża i mój zostaje zredukowany do rzewnej opowieści, a na plan pierwszy wybija się śmierć zarodków. Gdzie możemy się obronić? Komu powiedzieć, że codziennie się nas opluwa, przy pełnym przyzwoleniu rządu i parlamentu?

Boli mnie nie nasza choroba, lecz ludzkie historie, z którymi stykam się jako osoba aktywnie działająca społecznie. Historia pary, która od 3 lat stara się o dziecko, ale boi się iść do kliniki leczenia niepłodności, bo słowo „niepłodność” uważa za piętno. Inna para przez 2 lata bała się wykonać badania nasienia. Kiedy w końcu je przeprowadzili, okazało się, że jedyną szansą na rodzicielstwo w ich przypadku jest in vitro. Historia ludzi, którzy zdecydowali się na adopcję, bo nie stać ich było na zapłacenie za inseminację domaciczną, która kosztuje 600 zł. Znam wiele takich historii. Dzieją się wokół nas. Większość ich bohaterów

wmawia otoczeniu, że bezdzietność jest świadomym wyborem. Robią to, bo się boją, bo rozpaczliwie poszukują bezpiecznej tarczy ochronnej, za którą się ukryją przed okrucieństwem ludzkiej ignorancji i wydawaniem wyroków.

Rok temu zdecydowałam się publicznie wystąpić w obronie zapłodnienia metodą in vitro. Usłyszałam wówczas, iż nasza niepłodność jest karą za to, że rozwiodłam się z pierwszym mężem. Matka czworga dzieci poleciła mi adopcję, choć z jej dzieci żadne nie jest adoptowane. Matka innej czwórki ostrzegła mnie, że Bóg mnie kiedyś pokarze, za wybór zapłodnienia in vitro. Na szczęście ona swoją czwórkę poczęła w sypialni, więc może się czuć bezpieczna.

Byłam zdumiona, skąd bierze się w ludziach potrzeba osądzania i potępiania innych. Że nie zadają sobie trudu zdobycia elementarnej wiedzy na temat niepłodności. Ale teraz, gdy czytam słowa biskupa Pieronka, który twierdzi, że ja i dziesiątki tysięcy Polaków nabyliśmy swoje dziecko przy ladzie sklepowej w wyniku handlu, nie dziwię się ignorancji tych dwóch kobiet. Dlaczego miałyby się czuć zobowiązane do empatii, taktu i zdobywania wiedzy, skoro nawet hierarchy polskiego Kościoła katolickiego nie stać na to. Te kobiety to właśnie społeczne lustro, w którym odbijają się takie opinie, jak opinie biskupa Pieronka, biskupa Napierały, dr Dudziak czy red. Rudzkiego.

Rok temu, kiedy obrażono mnie i moją rodzinę, poprzysięgłam sobie, że zachowam informację o naszej chorobie w tajemnicy. Ale to zła droga. My, ludzie niepłodni nie mamy się czego wstydić. Niech wstydzą się ci, którzy poczynają swoje dzieci w aktach przemocy, gwałtów, w zamroczeniu alkoholowym i w wyniku zdrad, kiedy ciąża jest wypadkiem przy pracy a dziecko niechcianym odpadem. A tych ludzi Kościół katolicki nie rozlicza z godności poczęcia.

Na dzisiejszą konferencję przyszłam, bo czuję się dumna, że razem z mężem przetrwaliliśmy te okropne cztery lata. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie miłość. Jesteśmy dumni, że nasze dziecko poczęło się z miłości i w miłości. Przyszłam tu również po to, żeby dowiedzieć się, co posłowie zamierzają uczynić w tej sprawie. I dlatego, że zrozumiałam, że ktoś musi walczyć o prawa ludzi chorych na niepłodność, skoro parlamentarzyści nie zamierzają tego czynić.

Prof. Stanisław Obirek - Uniwersytet Łódzki:

Zabierając głos w tej debacie skoncentruję się głównie na obecności religii w przestrzeni publicznej. Przez wiele lat ta obecność była celowo ograniczana, tłumiona i dyskryminowana. Od przełomu politycznego w 1989 roku jest inaczej. Religia stała się ważnym elementem debaty publicznej w Polsce i to jest czymś normalnym. Tak dzieje się w demokratycznym świecie. Podobnie jak historia, literatura i sztuka, religia jest dobrem wspólnym, które wspólnie powinniśmy chronić.

Przez długie lata Kościół katolicki odgrywał ważną i pozytywną rolę w życiu społeczeństwa polskiego. Niemniej jednak chciałbym przypomnieć, że religia może być zarówno źródłem błędu, jak i mądrości i światła. Jej rola powinna polegać nie na wzbudzaniu poczucia nieomyślności, lecz na budzeniu poczucia pokory. W samej rzeczy, najgorszą korupcją jest korupcja religii. To słowa jednego z najwybitniejszych teologów XX w. Reinholda Niebuhra, który nie bez powodu nazywany jest teologiem obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy. Jestem przekonany, że ta myśl może pomóc również polskim parlamentarzystom w rozwiązywaniu palących i budzących kontrowersje problemów, zwłaszcza tych, w które uwikłana jest religia.

Myślę, że również w przypadku debaty na temat *in vitro* trzeba pamiętać o jakże aktualnym ostrzeżeniu Niebuhra, że „w polityce religia jest częściej źródłem zamieszania niż światła”. To stwierdzenie dotyczy nie tylko krajów muzułmańskich czy Bliskiego Wschodu, tak dzieje się również w Polsce. Stało się bowiem coś niedobrego z obecnością religii w przestrzeni publicznej w naszym kraju. A zwłaszcza z nauczaniem jednego z kościołów. Jego głos, który powinien być jednym z wielu głosów wspólnot religijnych, współtworzących polskie społeczeństwo, stał się głosem nie tylko dominującym, ale wręcz narzucającym rozwiązania konkretnych problemów, które są i powinny być rozwiązane w wyniku społecznego kompromisu.

Jestem człowiekiem wierzącym. Jestem przekonany, że wolą Boga jest najpełniejsze wykorzystanie zdobyczy nauki, aby poprawić nasze ziemskie bytowanie. Nauka potrzebuje wsparcia etyków, filozofów, nawet teologów. Jednak wsparcie nie może oznaczać dyktatu. Jego konsekwencje znamy z przeszłości i to nie tylko w państwach totalitarnych, ale również w instytucjach religijnych. To musi się zmienić i to się zmienia. Również teologia musi nauczyć się słuchać nauki. Definicje przedstawiane jako niezmiennie i nieomyślne są zapisem świadomości teologów będących dziećmi swego czasu.

Inne religie podchodzą do problemu początku życia w sposób mniej dogmatyczny niż katolicyzm. Podobnie jak nauczanie Kościoła katolickiego na temat środków antykoncepcyjnych, tak i stosunek do zapłodnienia in vitro nie jest nauczaniem nieomylnym. Trzeba o tym pamiętać. Kościół zmienił swój stosunek do wielu koncepcji naukowych, by wspomnieć teorie kopernikańską czy teorię ewolucji. Jestem przekonany, że również na problemy związane z bioetyką spojrzysz inaczej. Dostrzeże w wysiłku tysięcy naukowców, którzy dokonali prawdziwego cudu zapłodnienia in vitro, odbłask łaski bożej. Tak na to patrzą inne wyznania chrześcijańskie i inne religie.

Warto się wsłuchiwać w różne doświadczenia religijne i niereligijne. I nie ulegać pokusie absolutyzacji własnych opinii. To, co jest ważne dla mnie, nie oznacza, że musi być ważne dla wszystkich. Różnice zdań nie znikną, a prawo nie może dyskryminować ludzi ze względów światopoglądowych. Wolność sumienia jest nienaruszalnym dobrem zarówno dla wierzących, jak i niewierzących. Poza tym, również dla wielu wierzących zapłodnienie in vitro nie jest sprzeczne z ich przekonaniami.

Regulacje prawne nie mogą narzucać rozwiązań sprzecznych z przekonaniami części obywateli, a działania dopuszczalne prawnie nie stanowią przymusu dla tych, którzy się z nimi nie zgadzają. Zapominają o tym polscy biskupi, niejednokrotnie przywoływani na dzisiejszym spotkaniu.

Usłyszeliśmy wypowiedzi ludzi bezpośrednio zaangażowanych w proces leczenia niepłodności. Jest to proces trudny, bolesny i z powodu głosów kleru staje się upokarzający. Tymczasem in vitro stanowi szansę, której nie powinniśmy się pozbawiać. Polska jest częścią nie tylko struktur europejskich, jest częścią świata. Dzięki Bogu podróżujemy coraz więcej. Porównujemy własne regulacje prawne z tym, co dzieje się na świecie. Byłoby wielce niestosowne, gdybyśmy wyróżniali się regulacjami represyjnymi, które z jednej strony unieszczęśliwiają ludzi dotkniętych chorobą niepłodności, a z drugiej hamują rozwój nauki, której dłużnikami jesteśmy wszyscy, bez względu na przekonania.

Prawo jest dla człowieka żyjącego na tej ziemi, a nie tylko dla zarodka. Innymi słowy – ustawowe uregulowanie problemów związanych z in vitro, zgodne z demokratycznymi standardami leży w interesie nas wszystkich. Tak się składa, że obecny parlament ma możliwość włączenia Polski również dzięki regulacjom prawnym, dotyczącym leczenia in vitro do wspólnoty krajów cywilizowanych. Mam nadzieję, że stanie się to jak najszybciej.

Kończąc chciałbym przywołać modlitwę przypisaną przywoływanemu przeze mnie Reinholdowi Niebuhrowi: „Boże, daj mi łaskę przyjęcia z pogodą ducha rzeczy, których nie można zmienić, odwagę zmiany rzeczy, które powinny być zmienione i mądrość odróżniania jednych od drugich”. Wydaje mi się, że może być ona dobrym wprowadzeniem do każdej debaty i to nie tylko debaty ludzi religijnych.

Małgorzata Saramonowicz – Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”:

Jestem mamą dwójki dzieci, pierwsze z nich jest z in vitro. Chciałam zwrócić Państwa uwagę na kwestię, która w całej dyskusji o in vitro jest przemilczana lub niedostrzegana. Chodzi o sytuację naszych dzieci, tych które z in vitro już się urodziły. My, rodzice stanęliśmy przed koniecznością ich obrony i postanowiliśmy zawiązać Stowarzyszenie do Obrony Dzieci In Vitro „INVI”. Dlaczego? Wyjaśni to fragment listu do księży i biskupów, który teraz państwu przeczytam.:

„Mam 11 lat i jestem uczennicą piątej klasy. Lubię szkołę, chociaż nie wszystkie przedmioty. Jeżdżę konno, trenuję judo i jogę, ale najbardziej lubię czytać książki. Mam na imię... Nie, nie powiem, jak mam na imię. Boję się. Boję się, bo jestem dzieckiem in vitro.

Księża i biskupi mówią o dzieciach takich jak ja, różne, straszne rzeczy. Słucham tego w telewizji i czytam w gazetach. Wiem, że to nieprawda, ale i tak nie chcę, żeby ktokolwiek widział we mnie potwora, po tym jak biskup Pieronek powiedział, że pierwowzorem in vitro był Frankenstein.

Nie rozumiem, jak można mówić, że takie dzieci jak ja, są dobrem konsumpcyjnym. Że jesteśmy towarem kupowanym w sklepie. Nie jestem towarem, nie jestem rzeczą. Dzięki moim rodzicom czuję się kochana i ważna, i wiem, że jestem takim samym człowiekiem, jak inni. Biskupi mówią, że in vitro to zakamuflowana aborcja i że moje urodzenie zostało okupione śmiercią moich braci i sióstr. To nieprawda. Moi rodzice nie zamrozili ani nie odrzucili żadnej z moich sióstr ani braci, ale Bóg chciał, żebym urodziła się tylko ja. A potem dzięki temu, że ja przyszedłam na świat mogła urodzić się w sposób naturalny moja siostra.

Nie wiem dlaczego biskupi bronią tylko dzieci, które się jeszcze nie poczęły. A krzywdzą nas, dzieci in vitro, które już żyją. Jest nas na świecie ponad milion, a w Polsce pewnie już kilka-

naście tysięcy. Jesteśmy kochani przez nasze rodziny. Tylko księża traktują nas, jak gorszych, jak ludzi drugiej kategorii. Dlaczego?

Poczęta in vitro, 11 lat”

W ferworze walki ideologicznej o hipotetyczne zarodki Kościół pominął rzesze istnień ludzkich, które nie są hipotetyczne, która już istnieją. To ludzie, którym w demokratycznym państwie przysługują takie same prawa jak wszystkim innym obywatelom. Nikt nie ma prawa dyskryminować ich ze względu na sposób poczęcia, a ukuta przez Kościół kategoria złego poczęcia, niemoralnego, niegodnego jest niebezpiecznie rasistowska i może prowadzić do odrzucenia i dyskryminacji.

Obecnie wiele rodzin ukrywa przed otoczeniem, a nawet bliskimi, fakt, że ich dziecko zostało poczęte metodą in vitro. Boją się o swoje dzieci. W konfrontacji z postawą Kościoła może się okazać, że mają czego się bać. Wszyscy, którzy tak bezpardonowo atakują in vitro domagając się jego ograniczenia, zakazu, a czasem – o zgrozo – karania lekarzy stosujących tę metodę, muszą sobie uświadomić, że w obronie nieistniejącego życia krzywdzą dzieci, które dzięki tej metodzie zapłodnienia pojawiły się na świecie.

Ponieważ instytucje, takie jak Rzecznik Praw Dziecka, czy Rzecznik Praw Obywatelskich nie zareagowały na krzywdę naszych dzieci, powołujemy Stowarzyszenie do Obrony Dzieci In Vitro „INVI”, którego celami będą m.in.:

- upowszechnianie i ochrona wolności i praw człowieka, w szczególności działania związane z przeciwdziałaniem dyskryminacji, zwłaszcza dyskryminacji ze względu na sposób poczęcia, i postawom godzącym w godność człowieka;
- obrona osób dyskryminowanych ze względu na sposób poczęcia i udzielanie im oraz ich rodzinom wszechstronnej pomocy;
- ochrona równości oraz niedyskryminacji przez bezpodstawne bezpośrednie lub pośrednie różnicowanie praw i obowiązków obywateli, w tym również ze względu na niepłodność oraz sposób poczęcia;
- prowadzenie działań edukacyjnych i upowszechnianie wiedzy na temat współczesnych metod diagnostyki i leczenia niepłodności, które dostępne są zarówno w kraju jak i na świecie;
- prowadzenie działań na rzecz zwiększenia skuteczności leczenia niepłodności;

- dążenie do uznania niepłodności za chorobę i działanie na rzecz zwiększenia dostępności leczenia.

Nasze cele zamierzamy realizować m. in. poprzez:

- inicjowanie i wspieranie działań edukacyjnych i kulturalnych mających na celu przeciwdziałanie stereotypom kulturowym, w szczególności poprzez szerzenie wiedzy o metodach leczenia niepłodności;
- dokumentowanie przejawów dyskryminacji ze względu na niepłodność i sposób poczęcia oraz zwracanie na nie uwagi władz publicznych, partii politycznych, środków masowego przekazu, pedagogów, stowarzyszeń społecznych, naukowych, kulturalnych, itp.;
- podejmowanie działań prawnych w przypadkach naruszeń prawa w zakresie celów statutowych Stowarzyszenia, w tym wytaczanie powództw na rzecz obywateli, za ich zgodą, w sprawach o roszczenia z zakresu ochrony równości oraz niedyskryminacji, jak również uczestniczenie w postępowaniach już wszczętych oraz wspieranie i podejmowanie inicjatyw zmierzających do poprawy stanu legislacyjnego w tej dziedzinie.

Jako rodzice musimy przeciwstawić się dyskryminacji swoich dzieci ze względu na sposób poczęcia. Mamy nadzieję, że poprą nas wszyscy, nie tylko bezpośrednio zainteresowani, nie tylko ci, którzy urodzili dzieci poczęte in vitro, czy czekają na swoją szansę, ale wszyscy, którzy chcą żyć w demokratycznym kraju, w którym szanuje się godność i prawa człowieka. Każdego człowieka, nawet małego, nawet tego poczętego in vitro.

Piotr Pałasz – Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”:

Jestem ojcem dwojga dzieci, 6-letniego Patryka, poczętego metodą in vitro i 3,5-letniej Poli, również poczętej metoda in vitro z „mrozaków”. Zatem mogę mówić z własnego doświadczenia o tym problemie. Kiedy poproszono mnie o zabranie głosu na tym spotkaniu, pomyślałem, że po raz kolejny będę musiał powiedzieć jak było trudno, co przechodziliśmy z żoną i jaki na końcu był sukces. Ale zgodziłem się, bo uważam, że bardzo dużo mówimy o kobietach, natomiast mało o mężczyznach, których też ten problem i wszystko, co się wokół niego dzieje dotyczy. Przecież jest to problem dwojga ludzi, którzy postanowili założyć rodzinę i mieć dzieci.

Gdy próbowałem podsumować 10 lat zmagania z moją, czy naszą chorobą polegającą na tym, że nie mogę w sposób naturalny mieć dzieci, wynotowałem cztery słowa. Pierwszym jest „wstyd”. Wydaje się dość oczywiste, że gdy dowiedziałem się, iż jestem nieplodny, to pierwszym odruchem było poczucie wstydu i niezrozumienia. Wstydzę się, bo jestem inny, bo prawdopodobnie jako mężczyzna jestem gorszy. Jeśli nie mogę mieć dzieci, to znaczy, iż jest to prawie równoznaczne z impotencją. Stąd prosta droga do depresji. Drugim słowem jest „rodzina”. Zrozumiałem, że celem tego wszystkiego, przez co musimy razem przejść jest rodzina. Następnie pojawiły się słowa „wiara” i „nadzieja”. Wiara, że nam się uda. Nadzieja, że będzie to w miarę szybko. Dzięki naukowcom, wierzyliśmy, że metoda in vitro jest skuteczna. Wierzyliśmy, że nam się uda, jeśli będziemy razem i jeżeli będziemy bardzo chcieli. Rozważaliśmy adopcję lub in vitro, bo celem nadrzędnym była rodzina. Przy życiu trzymała nas nadzieja, że ktoś nam pomoże. Otrzymaliśmy pomoc od Stowarzyszenia „Nasz Bocian”, czyli od ludzi, którzy mieli ten sam problem, co my. Mieliśmy też nadzieję na pomoc ze strony polityków, że uchwalą odpowiednie regulacje.

Dzisiaj jestem dumny, że nam się udało. Ale z przerażeniem stwierdzam, że to pierwsze słowo, które już wymazałem z pamięci znów powraca. Jest mi wstyd, że po raz kolejny dziewczyny ze łzami w oczach muszą posłom, wydawałoby się mądrym ludziom, których zresztą tutaj prawie nie ma, mówić o swoich przeżyciach i udowodniać, że dzieci z in vitro są normalne, że metoda jest skuteczna. Ze wstydem patrzę na prezentacje, które są tak naprawdę na poziomie liceum i opowiadają, że jedna komórka z drugą komórką... Wstyd mi, że właśnie w tym gmachu musimy udowodniać, że białe jest białe, a czarne jest czarne. I wstyd mi, że politycy kolejnych kadencji mówią nam to samo i że właściwie jest coraz gorzej. Jestem Polakiem, ale wstyd mi, że mój naród cofa się, zamiast iść do przodu.

Przed 10 laty mieliśmy wiarę i nadzieję, że nam się uda, że medycyna nam pomoże, a państwo zapewni refundację. Teraz mi jest wstyd, że nie udało tak szybko, jak chcieliśmy na początku. Dalej mam jednak wiarę i nadzieję. Wiarę, że ktoś się wreszcie opamięta, że demokracja zwycięży, że jeśli nie jesteśmy w stanie teraz zwyciężyć, to w następnych wyborach dokonamy właściwego wyboru. Mam nadzieję, że to się niedługo stanie.

**Prof. Zbigniew Szawarski – Uniwersytet Warszawski i Narodowy
Instytut Zdrowia Publicznego:**

Jestem filozofem, zajmuję się etyką. Miałem nieszczęście, co teraz widzę wyraźnie, być członkiem komisji Gowina. Jestem współautorem raportu mniejszości, zamiecionego pod dywan i totalnie zignorowanego. Być może dlatego, że te sprawy są mi w jakiś sposób bliskie i w sensie teoretycznym i w sensie praktycznym, chociaż okres prokreacyjny mam już, jak mi się wydaje, za sobą, chciałbym powiedzieć kilka słów.

Chciałbym przede wszystkim bardzo podziękować wszystkim osobom, które na tej sali dały świadectwo prawdy, które szczerze, uczciwie, bardzo emocjonalnie powiedziały o swoich przeżyciach, problemach i uczuciach, jakie towarzyszą im w dochodzeniu swoich praw - prawa do bycia matką, prawa do bycia ojcem, prawa do stworzenia rodziny. To wstrząsające doznanie.

Ale zarazem, w związku z moją profesją, chciałbym ukazać państwu podtekst tego wielkiego sporu, tej wielkiej pseudodyskusji i zarazem ukryte motywy, które powodują, że ma ona tak niewielkie szanse rozstrzygnięcia w naszym kraju.

Spór o in vitro nie jest sporem naukowym. Naukowcy, którzy zajmują się badaniami nad zapłodnieniem pozaustrojowym nie spierają się o fakty, nie spierają się o metody, nie spierają się o procedury. Jeśli się czyta literaturę naukową dotyczącą tej metody prokreacji, to wszystko jest w miarę jasne i oczywiste. Kolejne odkrycia rodzą nowe pytania, nowe zagadki, ale też prowadzą do nowych rozwiązań. Spór o zapłodnienie in vitro jest przede wszystkim sporem etycznym, sporem politycznym i sporem ideologicznym. Dlatego klasyczne metody nauki, które stosujemy w rozstrzyganiu sporów naukowych, takie jak dedukcja, indukcja, eksperyment, doświadczenie, pomiar, nie stosują się do rozstrzygnięcia sporu etycznego.

Sądzę, że istnieją cztery istotne czynniki, które powodują, że spór ten jest sporem nierozstrzygalnym. Po pierwsze – czynnik semantyczny. Jest to spór o definicję zarodka ludzkiego, człowieka, osoby, dziecka poczętego. Obojętnie jaką terminologię zaproponujemy, nie uzyskamy powszechnej zgody na taką czy inną definicję zarodka i jego statusu moralnego. Człowiek, nie człowiek? Rzeczywista, czy tylko potencjalna osoba? Ma duszę, nie ma duszy? Ile stron sporu, tyle możliwych koncepcji definiowania istoty ludzkiej.

Sporem semantycznym jest także spór o to, czy niepełność jest, czy nie jest chorobą. Powinna być leczona, czy nie powinna być leczona? Czy jest być może po prostu niepełnosprawnością, tak jak przyrodzona ślepotą, głuchota, czy też pewne nabyte schorzenia(np. cukrzyca) czy inne przyrodzone lub nabyte niepełnosprawności. Nie potrafimy oczywiście radykalnie wyleczyć cukrzycy, ale potrafimy radykalnie ułatwić i przedłużyć życie osobom cierpiącym na tę przypadłość. Myślę, że także i ten spór nie ma szansy na rozstrzygnięcie. W komisji Gowina była grupa osób, które twierdziły stanowczo, że niepełność nie jest chorobą. Nie trafiały do nich żadne argumenty. Ani dokumenty Światowej Organizacji Zdrowia, ani inne dokumenty międzynarodowe, ani banalny fakt, że trzeba mieć specjalne kwalifikacje w postaci ukończenia uniwersytetu medycznego i pewne uprawnienia, żeby zajmować się leczeniem choroby lub przewyciężaniem niepełnosprawności. Zatem spór o język, spór o znaczenia jest nierozstrzygalny, chyba że potrafimy zawrzeć pewien kompromis i tak jak to czynią prawnicy umówimy się, że będziemy konsekwentnie stosować taką lub inną przyjętą na użytek ustawy definicję choroby lub niepełnosprawności. Ale jest to wówczas pewna konwencja językowa, a nie roszczęce sobie prawo do poznania abolutnego jakieś magiczne odkrycie istoty bytu. Rzecz istotna, istotą sporu moralnego i prawnego pozostanie nadal kwestia, jakie są prawa ustawowe tak czy inaczej definiowanych osób chorych lub niepełnosprawnych.

Analogicznie nierozstrzygalny jest drugi, sensu stricte filozoficzny, spór o wartości, a zwłaszcza o sposób istnienia i poznania tych wartości. Istnieją osoby, które mają na swoim biurku czerwony telefon do Pana Boga i które regularnie, co wieczór kontaktują się osobiście z Panem Bogiem, który im mówi, jak być powinno, jakie jest prawo i porządek moralny oraz jakie należy przyjąć rozstrzygnięcia prawne w konkretnych, trudnych moralnie sprawach. One wiedzą najlepiej, co dobre, a co złe i jak być powinno. Natomiast reszta to ludzie biedni, upośledzeni moralnie, którym nie jest dana łaska prawdziwego poznania. I tu się zaczyna wielki spór filozoficzny o możliwość poznania w etyce.

Skąd wiemy, co jest dobre, a co jest złe? Skąd wiemy, jak być powinno? Ci, co mają na swoim biurku czerwony telefon do Pana Boga mówią, ja wiem i ja cię nauczę, ja cię oświecę, ja ci wytłumaczę. Bo ja mam kontakt z Absolutem. Ale na jakiej podstawie mam ufać tego rodzaju ekspertom? Skąd wiadomo, czy rzeczywiście istnieje jakiś absolutny, stały, niezmienny i obiektywny porządek moralny? Czy ten porządek jest poznawalny i w jaki

sposób jest poznawalny? Czy na mocy intuicji, a priori, czy a posteriori? Czy istnieją eksperci, którzy lepiej niż inni dostrzegają i potrafią wyjaśnić prawdę moralną? Ten spór, zarówno w płaszczyźnie ontologicznej – dotyczącej sposobu istnienia wartości, jak również epistemologicznej – czyli dotyczącej możliwości ich poznania, jest także nierozstrzygalny.

W ten sposób dochodzimy do czwartego czynnika, jakim jest aspekt światopoglądowy. Bowiem spór o zapłodnienie in vitro jest przede wszystkim sporem światopoglądowym. To zderzenie światopoglądu naukowego i światopoglądu religijnego. Kto stoi na stanowisku światopoglądu religijnego, wierzy w istnienie absolutnego prawodawcy moralnego, wierzy w istnienie ekspertów moralnych, którzy wiedzą lepiej niż inni, jak być powinno. Krótko mówiąc – rości sobie prawo do monopolu na prawdę moralną. Natomiast ktoś, kto stoi na stanowisku światopoglądu naukowego z natury rzeczy uprawia sceptycyzm zorganizowany. Bo nauka to zorganizowany, instytucjonalny sceptycyzm. Proponujemy hipotezy, ale natychmiast próbujemy je sfalsyfikować, zakwestionować i obalić.

Nie ma szansy na ostateczne rozstrzygnięcie sporu światopoglądowego. Ci, którzy wierzą w Boga nie zostaną przekonani, że Boga nie ma. Ci, którzy są sceptykami, agnastykami, czy ateistami, pozostaną niewzruszeni na wszelkie argumenty kreacjonistyczne. Co z tego wynika dla praktyki? Otóż ten spór ma ogromne implikacje polityczne. Jest to w istocie spór, który przypomina sytuację po rewolucji październikowej w Rosji, kiedy główną zasadą walki politycznej było „kto kogo”, kto tu będzie rządził, kto będzie sprawował rząd dusz.

Tak jak dawniej spór o przerywanie ciąży był papierkiem lakmusowym przynależności politycznej i jednoznacznie lokował uczestnika tego sporu po prawej lub lewej stronie sceny politycznej, tak obecnie spór o zapłodnienie in vitro staje się papierkiem lakmusowym przynależności do światopoglądu religijnego bądź światopoglądu naukowego. Niektórzy biologowie i lekarze patrzą w mikroskop i widzą nie tylko zapłodnioną komórkę ludzką, ale także przysługującą jej przyrodzoną godność ludzką. Inni patrzą na dokładnie tę samą komórkę i nie widzą żadnej godności. Godność ludzka stała się symbolem, zaklęciem, słowem, które jest używane, odmieniane i nadużywane przy wszelkich możliwych okazjach, ale które w istocie niczego nie rozstrzyga, ani nie rozwiązuje. Prof. Leon Kass, znakomity bioetyk o zdecydowanie konserwatywnej orientacji, szef komisji bioetycznej prezydenta Busha, uważa, że nawet lizanie lodów jest naruszeniem godności ludzkiej. Bo ma takie osobliwe skojarzenia. Nie ma jednak najmniejszego powodu, aby swoiste dla prof. Kassa

rozumienie godności ludzkiej stało się podstawą przyjęcia takich lub innych rozstrzygnięć w przygotowywanej u nas ustawie o zapłodnieniu pozaustrojowym.

Otóż z faktu, że mamy różne poglądy polityczne, moralne, religijne, światopoglądowe, naukowe, nie wynika, że powinniśmy zrezygnować z dążenia do prawnej regulacji sporu o zapłodnienie in vitro. Rezygnacja z takiego działania byłaby sensowna tylko wtedy, gdyby Polska była krajem teokratycznym, w którym władzę sprawuje kasta kapłanów, która wie, jak być powinno i używając wszelkich możliwych dostępnych jej środków, także Sejmu RP, wprowadza takie prawo, które utrwala jej władzę.

Na szczęście Polska nie jest państwem teokratycznym. Mamy jeszcze swobodę myślenia i działania. Od nas w dużej mierze zależy, jaki będzie ład moralny i polityczny w naszym kraju. Muszę przyznać, że fakt, iż mieliśmy dzisiaj okazję spotkać się w gmachu Sejmu jest bardzo optymistyczny. Sądzę, że prędzej czy później musimy zawrzeć pewien kompromis w sprawie zapłodnienia pozaustrojowego, bo albo jesteśmy społeczeństwem pluralistycznym ludzi wolnych, takim jak nowoczesne społeczeństwa Europy, albo jakąś zaściankową, teokratyczną, zapyziałą, zapomnianą enklawą, osobliwym skansenem politycznym i społecznym. Myślę, że walka o kompromis, o stworzenie dobrego prawa i jego respektowanie, o czym mówił pan minister Balicki, jest przede wszystkim koniecznością moralną. W przeciwnym razie nie pojawiłbym się tutaj.

Na koniec chciałbym wziąć w obronę posłów tego parlamentu. Państwo narzekali, że ich tutaj nie ma, że nie ma do kogo mówić. Otóż, posłowie mają prawo do niewiedzy. Mają prawo do ignorancji. Mają prawo do lekceważenia i obojętności wobec bólu i cierpienia swoich wyborców. I mają także prawo do głupoty. Wygląda na to, że musimy to prawo uszanować.

Dyskusja

Katarzyna Bratkowska – Stowarzyszenie „Same o Sobie S.O.S”:

Gdzie jest demokracja? Par leczących niepłodność i ich dzieci nie chronią obecnie wybrani przez nich posłowie ani Rzecznik Praw Obywatelskich. Kobiet cierpiących na niepłodność nie chroni Pełnomocnik Rządu do Spraw Równego Traktowania. Ci ludzie muszą tworzyć

kolejną organizację, która będzie pracować za wybrańców narodu, żeby chronić społeczeństwo przed ich katastrofalnymi pomysłami. Osób niepełnych jest w kraju 14%, ale czy to są wszyscy zainteresowani?

Nie planuję mieć dziecka. Być może w ogóle nie powinnam tutaj zabierać głosu. Ale jako obywatelka tego kraju czuje się poniżona i głęboko zażenowana, że osoby, które chcą podzielić się swoją miłością z własnymi dziećmi, muszą tłumaczyć się, że nie są Frankensteinami i że ich choroba nie jest przestępstwem. Poniżające jest to, że politykom wolno tak bardzo nie liczyć się z zasadami demokracji, z ludzkimi potrzebami i pragnieniami. Poniżające jest to, że w Polsce jest grupa osób, która może bezkarnie obrażać każdego - jednego dnia gejów i lesbijki, innego kobiety, które przerwały ciążę, a dzisiaj obraża kobiety i mężczyzn, którzy leczą niepełność. Na kogo popadnie, na tego bęc.

Stąd nasze, prowokujące do myślenia hasło: „Biskup nie jest Bogiem”. To hasło zostało ocenzurowane, nie wiedzieć dlaczego. Przecież na pewno nie obraża Boga. Bóg z pewnością nie uważa, że jest biskupem, a biskup nie powinien uważać, że jest Bogiem. Niestety, biskupi i inni przedstawiciele Kościoła, niektórzy politycy, a także niektórzy publicyści są kompletnie pozbawieni wrażliwości na ludzkie dramaty i mieszają biologizm z wolą boską według własnego uznania. Jeżeli ktoś jest homoseksualistą, okazuje się, że z zgodne z wolą boską będzie walczenie z własnym powołaniem płciowym, z własną naturą. Jeżeli ktoś jest niepełny, zgodne z wolą boską będzie nieleczenie i niekorzystanie z dobrodziejstw medycyny.

Powiedział mi znajomy dziennikarz, że starsze panie wychodzące z kościoła po mszy, na której był czytany list biskupów dotyczący in vitro, mówiły do siebie, że tym razem to „oni już naprawdę przesadzili”. Te panie były zdenerwowane. To znaczy, że społeczeństwo coraz wyraźniej dzieli się na władzę i hierarchów kościelnych oraz całą resztę - wierzących i niewierzących. Dlatego krytykując, i słusznie, postawę Kościoła katolickiego w polskim życiu politycznym, należy podkreślać, iż chodzi nie o wiernych, nie o ludzi, którzy tworzą Kościół, lecz o hierarchów. To oni wywierają nacisk na wiernych, na polityków, także na posłów.

Więc gdzie dzisiaj jest demokracja? Demokracja to stowarzyszenie, które zakłada pani Małgorzata Saramonowicz. To, że takie stowarzyszenie musi powstać jest bardzo smutne. Natomiast wspaniałe jest to, że kolejna grupa ludzi odważnych, którzy nie dają się zastra-

szyc będzie walczyć o swoje prawa i swoją godność. Ci ludzie, gdy zostaną opluci nie będą udawać, że pada deszcz.

Tradycyjnie już, 8 marca środkiem Warszawy przemaszeruje parę tysięcy osób, które podpisują się pod jednym z głównych postulatów tegorocznej Manify, a mianowicie prawem do skutecznego leczenia niepłodności, również metodą in vitro, oraz refundacją leczenia niepłodności dla wszystkich, bez względu na stan cywilny, metrykę i orientację seksualną.

Czesław Janik – Prezes Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum”:

Wierzę fachowcom, wierzę lekarzom - naukowcom i praktykom, którzy metodę in vitro wypracowali i stosują, aby dać szczęście ludziom, pomóc im urodzić upragnione dziecko. A każdy człowiek ma prawo do szczęścia i ma prawo zrealizować się w życiu.

Mija 20 lat od rozpoczęcia w Polsce transformacji ustrojowej. Początkowo społeczeństwo wierzyło, że przychodzi nowe. Wszyscy wierzyliśmy, że będziemy żyć lepiej i godniej. Ale już w 1990 roku musieliśmy zakładać Stowarzyszenie „Neutrum”, bo okazało się, że totalitaryzm komunistyczny zastępowany jest totalizmem katolickim.

Musiałem więc przyjść tutaj, żeby w gmachu polskiego parlamentu, gdzie tworzy się polskie prawo, powiedzieć posłowi Gowinowi, jego kolegom oraz stojącym za nimi biskupom: Dość Panowie! Sprawy, na których się nie znacie zostawcie fachowcom! Jak chcecie się nimi zajmować, słuchajcie fachowców, nie biskupów! Oni z pewnością nie znają się na leczeniu niepłodności. Jeżeli poseł Gowin i popierający go parlamentarzyści są ludźmi wierzącymi, to powinno dla nich być oczywistą oczywistością, że gdyby Bóg nie chciał, to nikt by metody in vitro nie wymyślił. A Bóg w swej dobroci dał człowiekowi tę możliwość.

Ostatnio zbulwersowały mnie informacje o tym, że w wielu diecezjach księża, za zgodą biskupów, prowadzą akcję zbierania podpisów pod projektem ustawy przeciwko leczeniu niepłodności metodą in vitro. My dzisiaj debatujemy o in vitro w obecności tylko dwojga posłów. Czyżby pozostali już poznali prawdę dotyczącą tej metody, bo ogłosili ją biskupi? Swoją akcją Kościół katolicki miesza się w sprawy państwa. A co na to rząd? Czy rządu ta sytuacja nie interesuje?

Przypominam rządowi i wszystkim nieobecnym tu posłom, że powinni działać według zasad zapisanych w Konstytucji RP, którą przyjęliśmy w ogólnonarodowym referendum. Że wśród najważniejszych konstytucyjnych zasad zapisano zasadę suwerenności narodu oraz zasadę niezależności Państwa i Kościoła, każdego w swojej dziedzinie. Ta zasada występuje również w tekście podpisanego przez Polskę Konkordatu. Zatem akcja zbierania po diecezjach podpisów pod projektem ustawy zakazującej stosowania in vitro, która ma wpłynąć na proces legislacyjny, rodzi pytanie, czy nie należałoby wezwać nuncjusza apostolskiego i zapytać, jakie przepisy zezwalają polskiemu klerowi na prowadzenie tej akcji? Bo ja wiem, że łamany jest i Konkordat, i Konstytucja.

Zasadę niezależności państwa i Kościoła powinny stosować obie strony Konkordatu, a tak nie jest. Moim zdaniem wieloletnie uporczywe lekceważenie prawa przez polskich biskupów i księży stanowi już w tej chwili wystarczającą podstawę dla rządu do rewizji lub wręcz wypowiedzenia Konkordatu.

Czy rządzący nie zdają sobie sprawy, że cierpliwość społeczeństwa może się skończyć i – jak mówi prof. Wiktor Osiatyński – naród zacznie znów zakładać komitety? Wbrew ludziom nie da się rządzić w nieskończoność! Już czas, żeby władza zrozumiała, że nie ma rządzić nami, lecz ma rządzić w naszym imieniu, by pamiętała, że w art. 1 Konstytucji RP zapisano, że Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli!

Proces zawłaszczania państwa przez polski katolicyzm trwa nieustająco od 1989 roku. Kościół wspólnie ze swoimi emisariuszami w parlamencie i rządzie prowadził „do krwi ostatniej” walkę o tzw. życie poczęte; nadal zabiega, by w szkołach publicznych nie było kształcenia seksualnego. Dzisiaj biskupi robią wszystko, żeby zakazać jednej z metod leczenia, a tym samym pozbawić dużą grupę ludzi szansy na posiadanie własnych dzieci, których bardzo pragną. W imię czego oni to czynią? Wiedzy? Moralności? Nie, czynią to w imię władzy! Interesuje ich każda sprawa dotycząca wolności człowieka, bo im bardziej człowiek jest zniewolony, tym większa władza biskupów. Tak! Swego czasu mieliśmy kogoś z Moskwy, kto dowodził Rzeczpospolitą Polską; dzisiaj mamy zauszników Watykanu.

Wczoraj przeczytałem w gazecie, że aresztowano kogoś w Gdańsku za kupno ziemi po zaniżonych cenach. A przecież Kościół katolicki od 1989 roku otrzymuje ziemię po zaniżonych cenach, bo umie dbać o swoje interesy. Tyle, że później nie brakuje państwu pieniędzy

na religię w szkołach, ale na finansowanie leczenia niepłodności i zabiegów in vitro ich nie ma.

W demokratycznym państwie prawa Kościół nie może narzucać wszystkim obywatelom swojej woli. Prawo powinno być takie, żeby ludzie mieli równe szanse i prawo wyboru.

Metoda in vitro to cud medyczny. Ten cud dał już wielu ludziom szczęście. Trzeba zrobić wszystko, aby nikt i nigdy więcej nie próbował już ograniczać ludziom możliwości i szans poczucia się szczęśliwym i zrealizowanym.

Ewa Dąbrowska – Szulc – Przewodnicząca Stowarzyszenia Pro Femina:

Posłanka I. Jaruga- Nowacka pytała, jakim jesteśmy państwem. Na pewno nie jesteśmy państwem demokratycznym. Wystarczy spojrzeć na piękne hasło „Sejm emanacją społeczeństwa”. A ile kobiet zasiada w ławach poselskich?

Nie tylko nie jesteśmy demokratycznym państwem, lecz także nie jesteśmy państwem neutralnym światopoglądowo. Uwierzę w to, kiedy zobaczę relacje z sali obrad Sejmu, w której nie będzie krzyża, lub gdy wejdę do tego gmachu i nie zobaczę tablic upamiętniających wizytę papieża. Chciałabym, żeby były tablice upamiętniające wejście mądrych feministek do Sejmu.

Rodzina to nie tylko rodzice i dzieci, to także wiele różnych konstrukcji społecznych. Może być matka z dziećmi, ojciec z dziećmi, mogą być dwie matki. Odmian rodziny może być bardzo wiele.

Nie widzę nic dobrego w tym, że w życiu społeczeństwa istnieje religia. Byłam w czwartej klasie szkoły podstawowej, czyli miałam 11 lat, kiedy uwolniłam się od pojęcia absolutu. Jestem ateistką. Wszystkie wielkie religie to struktury złożone wyłącznie z urzędników Pana Boga, którzy są zainteresowani, aby społeczeństwo trwało w ciemnocie.

Sytuacja kobiet jest konsekwencją rozmaitych fobii. Tutaj jest pole do działania dla psychologów, seksuologów, pomagających mężczyznom, którzy nie radzą sobie ze zjawiskiem, jakim jest rozrodczość ludzka.

Proponuję, żebyśmy sobie zainstalowali zielony telefon do własnego rozumu, uczuć, a przed wszystkim do rzetelnej wiedzy. Bowiem jak mawiała moja babka, która zmarła mając 97 lat i była bardzo religijna, nie wstyd jest nie umieć, wstyd się nie nauczyć.

Prof. Marian Szamatowicz - Uniwersytet Medyczny w Białymstoku:

Chcę przede wszystkim podziękować za możliwość uczestniczenia w dzisiejszym spotkaniu. Zasiadają tu posłowie, swego czasu wicepremierzy, ministrowie, z którymi na ten temat dyskutujemy od lat. Przyszedłem tu z kolejną nadzieją, że może coś się zmieni. Bo do tej pory de facto nic się nie zmieniło.

Wystąpienie pani dr Adamczyk bardzo mi się podobało, ale nie podobało mi się stwierdzenie, że in vitro to metoda ostatniej szansy. Najpierw trzeba postawić diagnozę. Wówczas okaże się, czy jest to metoda ostatniej szansy czy też jedyna. W wielu sytuacjach, gdy in vitro to metoda z wyboru - jedyna, inne leczenie jest zwykłym oszustwem i jak twierdzą, kradzieżą czasu reprodukcyjnego kobiety.

Dość często eksponuje się, że tej metodzie towarzyszą powikłania. Jako praktykujący lekarz niekiedy słyszę pytania o największe powikłania metody in vitro. Odpowiadam, że największym powikłaniem jest to, że nie będzie ciąży. Ale w cyklu naturalnym występują takie same powikłania. W in vitro jest szansa, że będzie 20- 30% ciąż, a w cyklu naturalnym ok. 20%, pod warunkiem, że kobieta będzie poniżej 30 roku życia.

Kolejna sprawa dotyczy finansowania. To nieprawdopodobnie bolesne, gdy para mówi: „będziemy zbierać pieniądze na in vitro”. Czy to znaczy na dziecko? Nie. Oni zbierają na szansę na dziecko. Proszę sobie wyobrazić, jakie dramaty przeżywają ludzie, gdy ten zabieg się nie powiedzie. Szansa na niepowodzenie jest większa niż na powodzenie. Jeśli posłowie chcą uchwalić restrykcyjne prawo, to bogaci nie przejmą się tym. Ale co mają robić osoby niezamożne, których nie będzie stać na zabieg i które tak samo pragną dziecka.

Wspomnę też o przywoływanym już wcześniej prof. B. Chazanie. Swego czasu ze Stowarzyszenia „Nasz Bocian” skierowano zapytanie do prezydenta, prezydent przekazał je ministrowi, a minister konsultantowi krajowemu, którym wówczas był prof. Chazan. Nie wiem, czy on to sam wymyślił, czy ktoś mu podpowiedział, ale napisał bzdurę, że in vitro

nie jest procedurą medyczną, ale czasami pozwala uniknąć bezdzietności. I tę bzdurę powtarzają niektórzy posłowie - w radio, w telewizji, na łamach gazet.

Uczestniczyłem w wielu zagranicznych konferencjach. Kiedy mówiłem jak jest traktowane in vitro w Polsce, to patrzono na mnie jak na przybysza z innej planety. Zwracam uwagę, że każdy lekarz, który wypowiada taką bzdurę, łamie przysięgę lekarską, w której jest m.in. powiedziane: „wykorzystam w leczeniu wszystkie najnowsze zdobycze medycyny”. Jak oni się czują? Wymieniany dziś pan poseł B. Piecha, jeden z poprzednich wiceministrów zdrowia tę samą obłudną tezę powtarzał przed kamerami telewizyjnymi.

W swoich wystąpieniach często odwołuję się do Biblii i cytuję Boga, który po stworzeniu mężczyzny i kobiety powiedział: rozmnażajcie się, zapelniajcie ziemię. Nie było mowy o adopcji. Księgi Starego Testamentu opisują losy Abrahama, Izaaka, Jakuba czy Sary, Rebeki i Racheli. Kiedy pojawiały się problemy z rozrodem, to zawsze pomagali aniołowie. W czasach współczesnych kontakt z aniołami jest trochę trudniejszy. Co wobec tego ma robić medycyna? Uważam, że powinna pomagać tym ludziom, nie zastępować Boga, ale pomagać im w rozwiązywaniu trudnych problemów.

Katarzyna Kądziela – Obywatelskie Forum Kobiet:

Dziękuję za tę konferencję nie tylko gospodarzom i organizatorom, ale przede wszystkim tym z państwa, a zwłaszcza paniom, które opowiedziały nam o swoich przeżyciach związanych z in vitro. Dziękuję wam za ogromną odwagę, za to, że nie bacząc na swój ból i na to, że znowu na wspomnienie o tym co przeszłyście, pojawiają się łzy, zdecydowałyście się wystąpić tutaj. To naprawdę było dla mnie wielkim wzruszeniem.

To spotkanie jest ważne również dlatego, że wszyscy doznaliśmy dzisiaj wielkiej przyjemności słuchania normalnej rozmowy, w której nie ma nienawiści. A niestety, mową nienawiści było dotąd przepełnione wiele wypowiedzi na temat in vitro.

I na zakończenie refleksja związana z tym, co powiedział prof. Stanisław Obirek – zauważyłam dziś, że w Polsce trudno być nie tylko kobietą, dzieckiem, osobą chorą czy osobą homoseksualną, ale trudno też być myślącym teologiem. Serdecznie dziękuję za tę część konferencji, która dała mi nadzieję, że myślący, wrażliwi na człowieka i jego cierpienie teolodzy pojawią się także w Polsce.

Dariusz Szwed – Współprzewodniczący Partii Zielonych 2004:

Dołączam się do podziękowań dla pań, a także panów za odwagę mówienia o ich trudnych sprawach. Ta odwaga była bardzo widoczna i bardzo wzruszająca. Czuję się głęboko zaangażowany, że w Sejmie RP w 2009 roku musimy mówić, że kobieta jednak jest człowiekiem, mężczyzna niekoniecznie jest dawcą spermy, a dziecko nie jest towarem.

Nasza polityka i język zostały zdominowane przez konserwatywnych polityków. Nie będę odnosić się do Kościoła katolickiego, ponieważ wiele już o nim mówiono. Zdaniem naszej partii, prawo, w tym także ustawa dotycząca in vitro powinno być tworzone w oparciu o kryteria naukowe i medyczne, a nie ideologiczne czy religijne. A tak niestety nie jest w tym czarno – czarnym parlamencie. Dlatego Zieloni 2004 od początku wsparli inicjatywę powołania społecznego komitetu poparcia dla obywatelskiego projektu ustawy o zapłodnieniu in vitro.

Jak słusznie wskazała pani M. Muszyńska, ustawa, którą przygotował poseł Gowin nie jest żadnym kompromisem. Tak, jak nie jest kompromisem obowiązująca w Polsce od lat tzw. ustawa antyaborcyjna, która nie ma nic wspólnego z wolnością człowieka i prawem wyboru. Zieloni domagają się przejrzystego państwa, przejrzystego podejmowania decyzji i debaty publicznej we wszystkich ważnych dla ludzi sprawach, a taką jest niewątpliwie ustawa o in vitro.

Drodzy państwo, drodzy rodzice, przyszli rodzice, drogie dzieci, które już jesteście na świecie dzięki in vitro – deklaruje, że podejmiemy wszelkie możliwe działania prawne, aby fundamentalizm i szaleństwo konserwatystów nie doprowadziło do przyjęcia kolejnych absurdalnych przepisów.

Nina Sankari – Przewodnicząca Zarządu Głównego Europejskiej Feministycznej Inicjatywy w Polsce:

Rozmawiamy w Sejmie o projekcie ustawy, który będzie przyjmowany przez parlament. Rozwiązania przyjęte u nas nie są zupełnie obojętne dla Unii Europejskiej, do której należymy. Nie jest tak, że Europa patrzy na to obojętnie.

24 stycznia br. w proteście przeciwko ustawie Gowina zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Same o Sobie” i kilka innych organizacji, m.in. Europejską Feministyczną Ini-

cyjatywę w Polsce, uczestniczyły nasze europejskie koleżanki. Była szefowa całej naszej organizacji Lilian Halls - French, przewodnicząca EFI Europe i Maria Hagberg, przedstawicielka EFI ze Szwecji, aby zmanifestować zainteresowanie, a także solidarność z nami. Otrzymałyśmy wyrazy poparcia od EFI z Włoch, Węgier i Niemiec. Słowa solidarności skierowały do nas bardzo poważne zagraniczne i międzynarodowe organizacje feministyczne, m. in. Światowy Marsz Kobiet i Europejski Marsz Kobiet, Femmes Solidaires, grupa kobiet Partii Lewicy Europejskiej. Nie sposób wymienić teraz wszystkich organizacji i osób, które nadesłały wyrazy poparcia dla naszego protestu.

Ta sprawa dotyczy nie tylko praw kobiet, lecz praw człowieka w ogóle. Europa przygląda się temu, co się u nas dzieje z wielką uwagą. Bo jasne jest, że naruszanie praw człowieka w jednym z krajów członkowskich Unii wpływa na sytuację w innych krajach. Dlatego chciałam zwrócić uwagę, że nie jesteśmy całkiem sami z tym problemem. Mamy poparcie tych środowisk w Europie, dla których prawa człowieka są ważne.

Tadeusz Drath – Partia Zielonych 2004, Koło Katowice:

Dziękuję za możliwość wypowiedzenia się. Jestem ze Śląska, gdzie jest duże skażenie środowiska, które powoduje, że jest znacząco więcej par chorujących na bezpłodność. Ta kwestia nie została poruszona, ze względu na ramy czasowe konferencji. Ale pragnę podkreślić, że choćby z tego powodu chorym należy się pełne leczenie i pełna refundacja kosztów leczenia.

Anna Zawadzka – Fundacja „Anka Zet Studio”:

Część z państwa pewnie to wie, a część domyśla się (ze względu na mój tęczyowy strój) – jestem lesbijką. Bardzo dziękuję za udzielenie mi głosu. Wprawdzie zgłaszałam się w czołówce, ale najpierw mężczyźni musieli się wypowiedzieć. Może to drobiazg, ale jak wejście do jakiegokolwiek środka transportu miejskiego, to często dwa miejsca zajmują mężczyźni a jedno kobieta. To mężczyzna, a nie kobieta decyduje o sprawach kobiet, czego przykładem jest działalność różnych organizacji. Na tym ważnym spotkaniu tylko pani Katarzyna Bratkowska, królowa rewolucji, wspominała o grupie osób, które również korzystają z zabiegów in vitro, o lesbijskach.

Bardzo dziękuję paniom za to, co nam powiedziały. Że mogliśmy wysłuchać tak osobistych wyznań. Teraz łatwiej jest wyobrazić sobie, co czuje kobieta, co czuje para, która stara się o dziecko. Podobne emocje towarzyszą lesbijkom starającym się o dziecko. Do tych emocji i obaw o stan zdrowia dochodzi strach, żeby lekarz nie dowiedział się o ich orientacji psychoseksualnej, bo może odmówić zabiegu z powodu swoich poglądów. W tym miejscu, apeluję do lekarzy, żeby nigdy nie pytali kobiet o ich orientację psychoseksualną, bo to dodatkowo stresuje lesbijki, a stres bardzo utrudnia zajście w ciążę. Jeden z lekarzy, właściciel kliniki leczenia niepłodności odmówił lesbijce prawa do zabiegu in vitro ze względu na jej orientację psychoseksualną. To stało się, gdy ta kobieta przyszła na spotkanie z lekarzem i w trakcie wywiadu powiedziała, że jej decyzja jest przemyślana i uzgodniona z partnerką, z którą od kilkunastu lat dzieli życie. Chciałabym uczulić lekarzy, aby zaniechali zadawania pytań o orientację psychoseksualną.

Trudno mi opisać przeżycia kobiet nieheteroseksualnych, którym ze względu na ich orientację odmawiano zabiegu in vitro. Polecam fragment listu, opublikowany w wydanej przez naszą fundację książce pt. „Kiedy kobieta kocha kobietę... Album relacji”, autorstwa Alicji Długołęckiej, Agaty Engel - Bernatowicz, Agnieszki Kramm i Agnieszki Weseli, który opowiada o cierpieniu. Mówiły o nim na dzisiejszym spotkaniu bardzo odważne kobiety.

Krzysztof Mróz - Wiceprzewodniczący Racji Polskiej Lewicy:

Racja Polskiej Lewicy jednoznacznie opowiada się za prawem posiadania dzieci przez lesbijki i gejów. Służymy tutaj wszelką pomocą. Współpracujemy z KPH.

Katarzyna Modrak - Rzeczniczka Zarządu Krajowego Partii Kobiet:

W dzisiejszym spotkaniu uczestniczę nie z racji funkcji czy przynależności do organizacji ale dlatego, że jestem w ósmym miesiącu ciąży, dzięki metodzie in vitro. Mam nadzieję, że ta metoda będzie również w przyszłości dostępna dla osób niepłodnych. Marzyłabym, aby moje dziecko mogło dojrzewać w demokracji, w której argumenty każdej - prawej i lewej,

strony sceny politycznej są wysłuchiwane, w której wysłuchuje się, tak jak właśnie dziś, argumentów i racji stron, którym z różnych przyczyn nie udało się wejść do parlamentu.

Monika Patrycja Hipp – Społeczny Komitet Poparcia dla Obywatelskiego Projektu Ustawy w sprawie Zapłodnienia In Vitro:

Zastanawia mnie to, że osoby, które teraz krzyczą, że in vitro to zło i wyrafinowana aborcja jednocześnie ubolewają, że w Polsce rodzi się zbyt mało dzieci, że system emerytalny kuleje, że Polaków ubywa i jest to dla nich wielki cios. Tym bardziej więc nie rozumiem, dlaczego chce zabronić się ludziom, którzy starają się o dziecko, możliwości skorzystania z metody in vitro. Dla mnie to jest podwójna moralność.

Podsumowanie

Posłanka Izabela Jaruga - Nowacka – Klub Poselski Lewica:

W Polsce bardzo rozpowszechniona jest wiara Kościoła katolickiego w przeciwieństwie do logiki, która niestety nie jest rozpowszechniona. Może stąd, te nierozstrzygnięte konflikty między wiarą a logiką, ideologią a wiedzą.

Jeszcze raz wszystkim państwu dziękuję za to, że podzieliliście się z nami, a dzięki obecnym tu mediom, także ze społeczeństwem, swoimi argumentami przemawiającymi za dostępnością metody in vitro. Te argumenty oraz państwa przeżycia i doświadczenia powinny przekonać wszystkich myślących i wrażliwych ludzi do tego, aby Polacy mogli korzystać z osiągnięć medycyny i mieli prawo wyboru decydowania o swoim rodzicielstwie. Do tej pory państwa głosy nie były słyszane, dlatego to spotkanie jest tak ważne.

Sprawa, o której dziś mówimy dotyczy bardzo ważnego aspektu życia każdego człowieka. My walczymy o to, żeby prawa człowieka były przestrzegane. Chciałabym, żeby polscy posłowie o tym pamiętali, żeby umieli przeciwstawić się naciskom Kościoła katolickiego, najbardziej wpływowej instytucji w Polsce i umieli dotrzymać przysięgi składanej na pierwszym posiedzeniu Sejmu RP, kiedy to nowowybrani posłowie ślubują, że będą wystę-

pować w imieniu swoich obywateli, działać na rzecz ich dobra, przestrzegać prawa i konstytucji.

Mam nadzieję, że głosy naszych ekspertów, w tym lekarzy, którzy nie tylko wiedzą, czym jest choroba bezpłodności, ale także umieją ją leczyć, zostaną usłyszane. Pan prof. Szamatowicz i wiele innych osób mówiło o nadziei. Tym razem ta nadzieja dotyczy nie tylko kwestii wyboru czy, w jaki sposób i kiedy zostać rodzicem, w jaki sposób skorzystać z takich czy innych metod prokreacji. Ta nadzieja dotyczy naszych praw podstawowych i tego, czy choroba bezpłodności nie spowoduje, że osoby, które jej doświadczają będą częścią tych praw w swoim kraju pozbawione. Słowem, dyskusja o in vitro rozstrzygnie czy Polska będzie państwem demokratycznym, działającym na rzecz obywateli, czy też zwycięży lęk polityków przed gromiącym głosem zgorszonych hierarchów Kościoła. Dlatego namawiam państwa do aktywności, mobilizacji i odważnego zaangażowania. Wszyscy mamy prawo do swojego demokratycznego państwa.

Posel Marek Balicki – Koło Poselskie SDPL- Nowa Lewica:

Nawiążę do tego, co powiedziałem na początku. Nasze spotkanie nie było wysłuchaniem publicznym, które organizuje się w pewnych sytuacjach po przesłaniu projektu ustawy do Sejmu. Wysłuchanie publiczne odbywa się wówczas, gdy problem jest szczególnie trudny. Nie wymaga tego każda ustawa. Ale są ustawy, które budzą szczególne kontrowersje i trudno jest znaleźć kompromis. Te ustawy powinny być tworzone ze szczególną pieczołowitością, przy podniesionej kurtynie. To właśnie te ustawy zasługują na wysłuchanie publiczne - tę nową instytucję, która jakoś słabo zakorzenia się w naszym parlamencie.

Dzisiejsze spotkanie nazwaliśmy wysłuchaniem obywatelskim. Zaprezentowane opinie i uwagi nie uleczą w przestrzeń. Wszystkie wypowiedzi zostały nagrane. Będą spisane i upublicznione na portalach internetowych, a także przesłane posłom drogą elektroniczną. Jeśli znajdziemy środki, to również wydamy to w formie papierowej. Myślę, że chyba wszyscy zgadzamy się, że materiał ten zasługuje na publikację.

Nasze spotkanie to ważny element obywatelskiego udziału w tworzeniu prawa, a zwłaszcza udziału osób, których ta sprawa dotyczy. To odnosi się również do lesbijek, czyli głos pani Anny Zawadzkiej jest równie ważny. Nie ma takiego głosu, którego nie należałoby wysłuchać po to, aby osiągnąć kompromis - taki, jaki jest w Polsce możliwy do przyję-

cia. Prof. S. Obirek słusznie zauważył, że prawo ma być takie, aby każdy mógł żyć zgodnie ze swoim światopoglądem i że jeden światopogląd nie może ograniczać możliwości tych, którzy akurat w tej sprawie mają inne poglądy.

Chcę przypomnieć, że utworzyliśmy zespół obywatelski, który pracuje nad projektem ustawy. Jest już projekt posła Gowina, być może będą inne projekty, niektóre kluby poselskie zapowiadały zgłoszenie własnych. Nasz zespół przygotowuje projekt obywatelski, który zmierza w kierunku zgodnym z większością państwa wypowiedzi. In vitro jest traktowane jako leczenie, bez względu na to, czy ktoś żyje w takim czy innym związku, czy żyje sam. Jeśli jest dotknięty chorobą, to ma prawo do leczenia, niezależnie od tego w jakim modelu rodziny żyje. Na takiej zasadzie będzie oparty nasz projekt. Decyzje dotyczące wieku i innych wskazań medycznych należy pozostawić lekarzom, a nie parlamentarzystom i politykom.

Jako jeden z dwójki posłów obecnych na spotkaniu, bardzo dziękuję za wszystkie wypowiedzi. Sejm powinien stanowić prawo, w ramach którego wszyscy mogą żyć uczciwie i szczęśliwie.

Wanda Nowicka – Przewodnicząca Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny:

Gdyby mierzyć nasz sukces jakością dzisiejszych wystąpień, to z pewnością go odnieśliśmy. Ale to dopiero początek ciężkiej drogi. Chcę wierzyć, że dojrniemy do końca i wspólnymi siłami uda nam się wprowadzić w Polsce dobre rozwiązania prawne. Rozwiązania gwarantujące parom i osobom leczącym się na niepłodność pełny dostęp do wszystkich procedur medycznych, które są niezbędne do tego, żeby miały one szansę na dziecko. Będziemy dalej współpracować żeby tak się stało, ale obawiam się, że czeka nas długa walka.